Nr. 106. Lwów. — Wtorek dnia 10 maja. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie (bez dostawy)		Na prowincji (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Izydora Ar.
Jutro: Beatryksy P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 33·0
Zachód „ „ 7 „ 20·0

Długość dnia g. 14 m. 47·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

W sobotę rozstrzygał się w austrjackiej Izbie panów nietylko los gabinetu, ale głównie właśnie los systemu zainaugurowanego przez hr. Taaffego, rozstrzygała się kwestja, czy i nadal wszystkie ludy wchodzące w skład monarchji Habsburgów mają być równouprawnione, czy też należy przyznać jednemu szczepowi, niemieckiemu, stanowisko wyjątkowe i to nie to, które mu daje sama natura rzeczy i która to robi, że język niemiecki bez obrazy dla innych języków zajmuje i zajmować zawsze będzie dominujące w monarchji stanowisko, ale takie, któreby mu pozwalało tłoczyć inne języki, gnębić je, wycieśniać nawet z tych sfer, które do nich z prawa przyrodzonego należą. — Na porządku dziennym obrad stało sprawozdanie komisji o wniosku Schmerlinga, skierowanego przeciw znanemu rozporządzeniu ministra Prażaka, wydanemu dnia 23 września 1886 r., a na mocy którego został język czeski postawiony na równi w rzeczach sądowych z językiem niemieckim w obrębie Królestwa Czeskiego.

Wniosek Schmerlinga domagał się, aby rząd zawezwać do uchylenia, czyli do odwołania tego rozporządzenia. Gdyby Izba panów wniosek taki przyjęła, to praktyczne jego następstwa byłyby takie: — gabinet Taaffego podałby się do dymisji, a cesarz musiałby przyjąć tę dymisję, bo Izba panów, to nie Izba posłów: — jej ani rozwiązać nie można, ani bez jej poparcia rządzić niepodobna. Do steru przyszedłby gabinet urzędniczy, bez barwy, ale za to z uczuciami centralistycznemi, złożony z hegemonów niemieckich, sprzyjający Herbstom, Plenerom, Mengerom, Knotzom etc. Gabinet ten rozwiązałby zaraz Izbę posłów, rozpisałby nowe wybory, rozpocząłby dawne i znane już nam jątrzenia między narodowościami, w Galicji odżyłby Szomer-Izrael i żydzi wybieraliby centralistycznych posłów, odżyłby moskalofilizm i zaczęłoby się judzenie Rusinów na Polaków, a Polaków na Rusinów, chłopów na szlachtę, mieszczan na jednych i na drugich; słowem cały ten ład i spokój społeczny, którego już używamy od lat kilku, a który pozwala nam konsolidować się i rozwijać się powolnie, ale stale, bez mieszania się obcych w nasze domowe sprawy, zginąłby odrazu, a my rzuceni bylibyśmy znowu w odmęt walk i zapasów, niszczących organiczne nasze siły.

Wniosek Schmerlinga odesłany został do komisji, w której skład wchodziło przypadkowo dość dużo żywiołów centralistycznych. Więc jakkolwiek komisja odrzuciła wniosek Schmerlinga, to jednak przyjęła wniosek br. Conrada, którego pierwsza część oświadczała wprawdzie, że rozporządzenie Prażaka nie jest nielegalne, za to druga dawała do myślenia, że Izba panów obawia się, aby rząd, folgując Słowianom, nie wszedł na nielegalną drogę, bo wzywała go do tego, aby „w przyszłości utrzymał język niemiecki na tem stanowisku, które mu się należy, i uważał go zawsze za język wewnętrznej służby władz i sądów.“

Gdyby ten wniosek komisji przyjęty został przez całą Izbę Panów, to wprawdzie nie oznaczałby on tego, że Izba Panów nie chce już więcej popierać systemu i gabinetu hr. Taaffe, ale w każdym razie miałby to znaczenie, że Izba Panów uważa, iż hr. Taaffe idzie za daleko w ustępstwach dla Słowian i że grono najdoświadczeńszych mężów stanu, reprezentujących najwytrawniejszą część społeczeństwa austrjackiego zaczyna się obawiać, czy hr. Taaffe nie prowadzi Austrji ku zgubie. Nie byłoby więc to wotum nieufności, ale byłby „początek końca.“ Hrabia Taaffe nie miałby obowiązku podać się zaraz do dymisji, ale najdalej po paru miesiącach uczułby potrzebę ustąpienia, bo bez jawnego i stałego poparcia Izby Panów nie może się utrzymać w Austrji żaden rząd, gdyż nietylko byłoby dwuznacznem jego stanowisko wobec ludów, — o co mniejsza — ale co najważniejsza, byłoby one niemożebnem wobec sfer wyższych i najwyższych.

Wskutek tedy prostego wypadku, iż za wielu centralistów weszło do komisji Izby Panów, stała się pozycja gabinetu bardzo nieprzyjemną, a los systemu równouprawnienia wisiał na włosku. Zrozumieli to wszyscy członkowie autonomiczni Izby Panów i ze wszystkich krańców Austrji pośpieszyli na sobotnie posiedzenie, aby ratować sprawiedliwość dla ludów, a zaufanie dla gabinetu. Nasi książęta Kościoła udali się także; p. Marszałek krajowy hr. Tarnowski, chociaż mocno chory i chociaż rozpoczął był kurację, której mu lekarze zalecali nie przerywać, jednak nie wahał się ani chwili i pojechał także ratować sytuację. Słowem nigdy jeszcze Izba Panów nie widziała odrazu zgromadzonych tylu członków co tego dnia.

Posiedzenie zaczęło się o 12 w południe i z przerwą niewielką na obiad trwało do 10 wieczór. Przystąpiono do głosowania. Naprzód głosowano nad wnioskiem postawionym przez Conrada, który zarazem był wnioskiem większości komisji. Pierwsza jego część (iż rozporządzenie Prażaka *nie jest nielegalne;* — forma zatem ujemna, a więc dająca rządowi słabą satysfakcję) została odrzucona ogromną większością; druga część wniosku Conrada, wzywająca rząd, aby utrzymał język niemiecki na stanowisku języka władz i sądów, odrzucona została 72 głosami przeciw 47. Następnie przyszły pod głosowanie dwa wnioski mniejszości komisji. Jeden był Schmerlinga, drugi Falkenhayna. Pierwszy — wniosek Schmerlinga — składał się z jednej części i domagał się od rządu, aby cofnął rozporządzenie Prażaka; ogromną większością odrzuciła Izba panów ten wniosek. Wniosek zaś Falkenhayna składał się z dwóch części i w pierwszej oświadczał, iż rozporządzenie Prażaka *jest legalne* (a więc forma dodatnia, dająca zupełną satysfakcję rządowi), w drugiej zaś wyrażał przekonanie, iż rozporządzenie to nie może budzić żadnych obaw, akcentował przeto, iż Izba panów z całą świadomością pochwala to rozporządzenie. Przystąpiono do głosowania nad temi dwiema częściami wniosku Falkenhayna i w głosowaniu odrębnem przyjęto je obie większością głosów. Tym sposobem uratowany został zainaugurowany przez hr. Taaffego system równouprawnienia ludów monarchji, a hegemonom niemieckim, którzy już się cieszyli uchwałą komisji i sądzili, że obalą przecież znienawidzony przez nich system i znienawidzony rząd, odjęta została wszelka nadzieja na przyszłość. Głosowanie to położyło kamień grobowy nad centralistycznym systemem.

W sobotę w sejmie pruskim mówiono o Polsce, a tego samego dnia *Gazeta Kolońska* zrobiła wymówkę dziennikom rosyjskim, że się dały na wędkę polskiej intrydze. Widocznie w Berlinie postanowiono zmienić dekoracje i na wspólnym gruncie nienawiści do nas załagodzić przykrą waśń z wiekowym socjuszem i przyjacielem.

Obaczmy pierwej co było w sejmie. Tam przyszedł pod rozprawy projekt rządowy podziału Wielkopolski i Prus Zachodnich na nowe powiaty, terytorjalnie mniejsze od dawnych, a tak zakreślone, żeby przy wszystkich wyborach Niemcy bez trudu mogli zwyciężać. Kiedy ten projekt dopiero powstawał, mówiono, że idzie wyłącznie o dogodności administracyjne, o to mianowicie, że dawne powiaty są tak wielkie, iż landraci rady sobie dać nie mogą. Nasza prasa poznańska udowodniła, że to nieprawda, bo cel projektu jest wyłącznie polityczny: gnębienie Polaków. Więc też teraz rząd przyznał się do tego; minister Puttkamer rzekł wyraźnie, zalecając projekt do przyjęcia, że jest to jeszcze jeden antipolski środek. Przeciw projektowi wystąpili ks. dr. Jaźdźewski, p. Jarochowski i p. Czarliński. Ostatni przypomniał przyrzeczenia królów pruskich szanować prawa Polaków i nie przeszkadzać narodowemu ich rozwojowi. Na to minister Puttkamer rzekł: „Dawne królewskie przyrzeczenia, to bynajmniej nie są zdobyte przez Polaków prawa; dawano je w przypuszczeniu, że się Polacy staną dobrymi Prusakami; to jednak nie sprawdziło się: wrogami naszymi są Polacy“. I na dowód, że są wrogami, minister pokazał jakąś książkę polską, znalezioną w Chełmskiej bibliotece Stowarzyszenia pań; w tej książce jest w jednem miejscu mowa o wygnaniu Niemców z polskiej ziemi. Gdy urywek ten przeczytano, junkrowie Kanitz i Wehr i liberał Hobrecht gorąco wezwali sejm do popierania rządu w walce z tym strasznym polskim żywiołem. Członek centrum Sperlich oświadczył, że stronnictwo jego będzie głosowało za nowym podziałem powiatów, ale uczyni to nie w chęci popierania germanizacji, lecz w przekonaniu, że stąd wynikną administracyjne korzyści. Jak gdyby to było nie wszystko jedno! P. Sperlich zgadza się na zadanie trucizny w nadziei, że ona nietylko pacjenta nie otruje, ale mu jeszcze ulgę sprawi!... Potem zabrał głos p. Windthorst, ganiąc ministra Puttkamera. „Takie oświadczenie — rzekł — tak to, że przyrzeczenia królewskie nie tworzą dla narodów prawa, podkopuje monarchiczną zasadę. Poznańskie jest integralną częścią monarchji“... „Tak samo — zawołał ktoś — jak Hannower!“ — A tak, jak Hannower — potwierdził p. Windthorst — inaczej jabym tu nie był. Trzeba wszystkie części monarchji jednakowo traktować. Królewskich przyrzeczeń cofać nie wolno“.

Minister Puttkamer wytłómaczył się, jak należy słowa jego rozumieć i w zapale samoobrony rzekł, iż rząd nie wypowiada i nigdy nie wypowiadał wojny Polakom. No, a skoro tak, więc sejm w drugiem czytaniu przyjął projekt podziału powiatów.

Teraz zwróćmy się do *Gazety Kolońskiej*. Nazwała ona nas Wallenrodami, pracującymi pod maską przyjaźni (!) nad rozbiciem Rosji i wskrzeszeniem Polski na jej gruzach. Nieprzyjaźni teraźniejszej między Rosją a Niemcami my jesteśmy winni. „Publicyści rosyjscy — pisze *Gaz. Kol.* — prowadzący tak zaciętą walkę z Niemcami, są ludźmi niewątpliwego patrjotyzmu“, a przecież kilka dni temu sama nazwała ich największymi wrogami własnej ojczyzny. Po tem pochlebstwie tak dalej pisze: „Ci patrjoci rosyjscy są przekonani, że służą interesom swego kraju, przedstawiając Niemcy jako to mocarstwo, które genjuszowi rosyjskiemu zasłania słońce. Jednakże oni zachwialiby się w swych przekonaniach, gdyby zadali sobie pracę przypatrzeniu się temu towarzystwu, które zebrali do koła siebie przy szczuciu na Niemcy. W znaczeniu rosyjskiem nie dobre to towarzystwo, bo się składa głównie z Polaków. Myśl polska uległa gruntownej zmianie; Polacy już nie są fantastycznymi marzycielami, spodziewającymi się odbudowania Polski przez orężną walkę. Do tego celu oni teraz dążą inaczej, inny, dłuższy, ale dogodniejszy obrali kierunek, w czem im bardzo pomagają ich aktorskie zdolności. Więc z jednej strony kierują nihilizmem, żeby Rosję rozstroić wewnętrznie, z drugiej zaś — podburzają Rosjan przeciw Niemcom, żeby wywołać wojnę europejską w nadziei, że w niej gliniany kolos rozbije się o spiżową moc środkowej Europy“.

Dla kogo to się pisze? Przecie już najbardziej zakuty mózg w Rosji nie da się obałamucić takiemi andronami.

Tymczasem *Norddeutscherka*, dawszy za wygraną *Pester Lloydowi*, odcina się w sobotnim numerze rosyjskim dziennikom, ale się odcina grzecznie, raczej wmawia w nie swą rosyjską przyjaźń. *Nowosti* napisały, że Rosja przed wojną turecką była pod presją Niemiec i musiała wejść z Austrją w układy. Na to mówi *Norddeutscherka:* „Jest to niedołężny wymysł. Żadnego nacisku wówczas Niemcy nie wywierały, bo to zresztą nie leżało w ich interesie“. Dalej zaś pisze to, na co szczególną zwracamy uwagę. „Krępować rosyjskiej swobody w akcji na Wschodzie nie było ani wówczas ani potem nigdy zamiarem Niemiec i gdyby Rosja w latach 1876 i 1877 z tej swobody chciała zrobić nierównie większy użytek (więc np. gdyby zabrała sobie Bułgarję i Konstantynopol? przyp. *Przegl.)* to Niemcy nie potrzebowałyby i nie mogłyby temu przeszkodzić, bo zresztą nie mają na Wschodzie żadnych takich interesów, dla których warto byłoby narażać na szwank pokój z Rosją i wikłać się wojną szkodliwą pod każdym względem. Ta sytuacja zmieniła się dopiero potem; mianowicie po berlińskim kongresie, gdy prasa rosyjska zupełnie tak samo jak teraz, zaczęła szczuć na nas, myśmy się ujrzeli w konieczności coś przedsięwziąć, bo nawet rosyjski gabinet począł się solidaryzować z prasą petersburską i moskiewską. Stąd właśnie powstało, że Niemcy, nie mając, jak i przedtem, żadnego interesu w zmianie rzeczy na Wschodzie, uczuły potrzebę stałego porozumienia się z Austrją w interesie bezpieczeństwa obopólnego obu tych państw“.

Z tego wynika, że Niemcy mają do sprzedania austrjacką misę soczewicy, byle tylko same były pewne, że im nic od strony Rosji nie grozi. Nie mówi tego kanclerz, lecz mówi jego nieoficjalny organ, mówi się to zatem nie dla rządów, lecz dla publiczności. W każdym razie nie jest to przyjacielska dla Austrji usługa.

Paris puścił w piątek wielkiego bąka, który odrazu głośno zahuczał. Napisał on: „Było łatwo do przewidzenia, że Europa, ustawicznie narażona na krwawe starcia przez to, że ślepo idzie za komendą berlińską, pocznie w końcu rokować w celu utrzymania pokoju i obrony przeciw osobistym kaprysom niemieckich mężów stanu. Chwila ta właśnie nadeszła; jesteśmy w stanie dać do zrozumienia, że się odbywają takie dyplomatyczne układy, które pozwolą niektórym państwom liczyć na się wzajemnie w razie jakiegokolwiek ataku. Z serdeczną radością i patrjotyczną dumą możemy zaznaczyć nadzieję na utrzymanie pokoju i polepszenie się sytuacji. Odtąd Francja już nie jest odosobnioną“.

Ma to znaczyć, że przychodzi do skutku traktat francuzko-rosyjski, co oczywiście jest bajką. W sobotę poranne paryzkie dzienniki odezwały się o tem doniesieniu *Paris* z wielkiem niedowierzaniem, na co *Paris* wieczorem rzekł: „Koledzy nasi nie wierzą nam, ale przekonają się niebawem, żeśmy mieli rację.“

Długo wypadnie czekać na przekonanie się, że *Paris* ma rację. Tego samego dnia doniesiono z Peterburga do *Norda*, że „pomimo uregulowania afery Schnaebelego, stosunki francuzko-niemieckie zostały — zdaniem petersburgskich sfer — naprężone i mogą powstawać nieporozumienia, które są w stanie wywołać ciężkie zawikłania. Natomiast bułgarska sprawa zbliża się ku końcowi. Początek porozumienia już osiągnięto. Rokowania w sprawie afgańskiej również biorą pomyślny obrót i zapowiadają nietylko zgodne z interesami Rosji załatwienie tej kwestji, ale nadto zbliżenie się caratu do Anglji.“

Cóż z tego wynika? Jeśli sprawy bułgarska i afgańska mają niebawem być załatwione pomyślnie dla Rosji i jeśli ona ma się zbliżyć do Anglji, to jużci ani potrzeby nie będzie miała, ani możności sojuszenia się z Francją, która nietylko z Niemcami, ale i z Anglją jest na oziębłej stopie.

Z tych enuncjacyj *Norda* dla nas jedno jest jasne: oto, że wojenne chmury coraz są dalej od politycznego nieba Europy.

Królowa serbska jedzie do Krymu pod nazwiskiem hrabiny Takowa dn. 12 b. m. Jedni utrzymują, że jedzie z synem i bierze jego guwernerów Dokica i Georgiewica, oraz adjutanta Bojatowica, a krom tego trzy damy dworu. Inni zapewniają, że następca tronu zostanie w Belgradzie.

Przesilenie gabinetowe jeszcze trwa. Podobno powołano posła w Londynie Gruica, żeby przybył i podjął się złożenia gabinetu.

W Bułgarji ma być w tych dniach zwołane małe Sobranje.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 2 maja).

Minister prezydent hr. Taaffe odpowiada na interpelację p. Bendla i towarzyszy co do zakazu uroczystego korowodu projektowanego przez niemieckie Towarzystwo gimnastyczne z powodu uroczystości 25 rocznicy istnienia w Pradze na d. 25—27 marca r. b.

Uczyniono to, ponieważ wszystko zdawało się zapowiadać w korowodzie tendencyjną demonstrację. Aby w obec panującego rozdrażnienia nie przyszło do zaburzeń, ministerjum odrzuciło rekurs wniesiony przeciw zakazowi korowodu, dając jednak równocześnie swą aprobatę na wszystkie inne punkta programu.

Na zapytanie interpelantów, czy c. k. rząd uważa bezpieczeństwo Niemców w Czechach, a zwłaszcza w stolicy, w Pradze teraz, jako więcej zagrożone niż za poprzednich latach, odpowiada hr. Taaffe, że widocznie tak nie jest, bo przecie pozwolono na urządzenie całego szeregu niemieckich uroczystości w Pradze, uroczystości, których ludność czeska wcale nie zamąciła. Rząd postanowił jednak ze względu na bezpieczeństwo publiczne niedopuszczać do politycznych demonstracyj, które mogłyby stać się powodem niepokojów. Rząd i jego organa nie tylko gotowe są do udzielenia Niemcom tej samej, co Czechom opieki, lecz nawet uważa to jako święty swój obowiązek, jako obowiązek, który dotąd z pewnością rzetelnie spełniano i który także w przyszłości nie będzie zaniedbany. (Oklaski z prawicy).

Z kolei porządku dziennego przechodzi Izba do specjalnej debaty nad budżetem państwa.

Prezydent uprasza mówców, aby nie powracali do debaty generalnej lecz mówili tylko o odnośnych tytułach i to jak najzwięźlej, gdyż dotąd zapisało się 600 mówców do głosu. (Wesołość).

Rozdziały „1. Najwyższy dwór“ i „2. Gabinetowa kancelarja“ przyjęto bez debaty.

Przy rozdziale „3. Rada państwa“ przemawia p. Tausche, aby nakreślić obraz działalności Izby posłów. Aż do 1 marca było plenarnych posiedzeń Izby bardzo mało i niezwykle ociężale wlekła się debata nad ubezpieczeniem chorych robotników. W 27 komisjach odbyto w tym czasie ogółem 67 posiedzeń. Komisje: podatkowa, przemysłowa i rolnictwa nie zebrały się w pierwszej połowie sesji ani razu na posiedzedzenie. (Słuchajcie z lewicy). W drugiej połowie sesji tj. po 1 marca odbyły komisje 65 posiedzeń. A ile było pomiędzy niemi tak licznych, aby mogły powziąć uchwałę? (Bardzo ładnie! — z lewicy). Komisja rolnicza i w tej drugiej części sesji nie miała ani jednego posiedzenia.

Charakteryzuje to austrjacki parlament. (Bardzo dobrze! z lewicy). Mówca kończy tem, że stosunki wymagają koniecznie skuteczniejszej działalności parlamentu. (Oklaski z lewicy).

P. Kronawetter pyta o wyjaśnienie celu pozycji 8000 zł. na potrzebę Izby i utrzymanie budynku parlamentu.

Sprawozdawca Hlawka odpiera zarzuty p. Tauschego, a Kronawetterowi poleca, aby się udał do zarządzcy budynku parlamentarnego, a ten mu wyjaśni dla czego utrzymanie takiego gmachu i opalenie wymaga 8000 zł.

Poczem tytuł 2, a także tytuł „3 Delegacja“, „4 Kontrola długów państwa“ i rozdział

---

21)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Tak, bo i cóż to jest innego? Gdy opowiadałeś mi o ostatniem spotkaniu z dziadem, każde twoje słowo tchnęło dawną, nieprzejednaną nienawiścią, którą przenosisz teraz nawet na niewinnych zupełnie krewnych hrabiego, dających ci wszak same dowody życzliwości. Nie wspominałeś mi wprawdzie wcale, że znasz hrabinę, Janek natomiast wyręczył cię w tem znakomicie. Zdaje się być zachwyconym hrabianką.

— Dopóki ją ma na oczach! Zaledwie zaś staniemy w mieście, już o niej zapomina... przychodzi mu to z łatwością.

Słowa te miały brzmieć szyderczo, tymczasem dźwięczała w nich taka gorycz, że ksiądz Walenty ze zdumieniem potrząsnął głową.

— W danym wypadku jest to prawdziwem szczęściem, — odparł. — Byłoby bardzo smutno, gdyby Janek wziął tę rzecz na serjo, gdyż, pominąwszy zupełnie różnicę stanu, ręka hrabianki Herty jest oddawna przyrzeczoną.

— Przyrzeczoną... komu? — zapytał Michał gwałtownie, odwracając się od okna.

— Hrabiemu Raulowi Steinrück, jej krewnemu. W ich sferze małżeństwa zawierają się po większej części na mocy postanowień familijnych, tak samo stało się i tutaj, już przed laty. Zaręczyny nie miały wprawdzie jeszcze miejsca, hrabina bowiem nie mogła się dotąd zdecydować na rozłączenie z córką, lecz pewnie wkrótce nastąpią.

Proboszcz, który jako były spowiednik hrabiny, posiadał dotąd jeszcze jej zupełne zaufanie, był dokładnie obznajomiony ze stosunkami rodzinnemi Steinrück'ów; począł je tedy Michałowi nieco rozwlekle objaśniać, a zajęty opowiadaniem, nie zwrócił uwagi na uporczywe milczenie słuchacza. Młody oficer odwrócił się znów do okna, przycisnął czoło do szyby i nie zmienił swej postawy nawet, gdy proboszcz dawno już umilkł.

— Będzie tu dzisiaj niemało gwaru i niepokoju u księdza proboszcza, — rzekł nakoniec, — a nie chciałbym i zakrystjanowi robić kłopotu. Najlepiej byłoby, gdybym powrócił do leśniczówki i został tam do jutra.

— Co to znowu za pomysł! — zawołał ksiądz Walenty niechętnie. — Pojmuję, że ich unikasz, za co ci Janek robi wyrzuty, ale doprawdy już zadaleko rzeczy posuwasz.

— Hrabina nie wie o mojej obecności tutaj, a jeżeli ksiądz proboszcz nie wspomni...

— To się dowie od Katarzyny albo zakrystjana. Gość jest rzadkością w mojej samotnej plebanji, ludzie więc nie przemilczą twego pobytu, i czemże ja wówczas usprawiedliwię przed hrabiną ucieczkę twoję?

— Ucieczkę? — wybuchnął młody oficer.

— Naturalnie, tylko tak, nieinaczej będzie musiała tłómaczyć sobie twoje postępowanie, skoro nie zna twego stosunku do swej rodziny.

— Ksiądz proboszcz ma słuszność, — rzekł Michał, oddychając głęboko. — Oddalenie się moje byłoby ucieczką i tchórzostwem... Zostanę!

— Tak, rozsądne perswazje nie przekonają cię nigdy, — zauważył ksiądz Walenty, uśmiechając się z lekka, — ale niech kto tylko wspomni o ucieczce, odzywa się w tobie zaraz żołnierz i zniewala cię do posłuszeństwa. — No, ale teraz muszę pójść zobaczyć, co tam Katarzyna robi; zdaje się, że naprawdę straciła głowę, i będę musiał pewnie wesprzeć ją radą i czynem.

Michał pozostał sam. Wszak chciał odejść, zatrzymano go przemocą prawie, a mimo to zwrócił rozpromieniony wzrok na trakt, wijący się zdala w dolinie. Ucieczka! Młody wojownik oburzył się przed chwilą tak gwałtownie na dźwięk tego słowa, a przecież już tygodnie całe uciekał przed potęgą, której poddać się nie chciał, a która go jednak dosięgnąć umiała. Jakgdyby z szatanem sprzymierzona, ścigała go wszędzie: tam na dole śród zgiełku i wiru świetnej zabawy i tutaj na górze w samotnej wiosce alpejskiej: stawała przed nim nagle, zawsze wtedy, gdy mniemał, iż jest jak najdalej. A teraz znów trzeba było zmierzyć się z nią oko w oko; Michał wiedział dobrze, co go czeka, ale, gdy teraz podniósł głowę, ponury, stanowczy, gotowy do walki, nie wyglądał na człowieka, mającego ponieść porażkę.

Oczekiwani goście przybyli w oznaczonym czasie, hrabina w małym, specjalnie do podobnych wycieczek służącym wózku górskim, córka jej zaś konno. Pokojówka i lokaj towarzyszyli paniom, do których początkowo chciała się też przyłączyć hrabina Hortensja, lecz osłabienie, spowodowane atakiem nerwowym, zniewoliło ją do zaniechania utrudzającej jazdy po górach. Niezwłocznie po przybyciu panie udały się na modlitwę do kościoła, gdzie dopiero nazajutrz rano odprawioną być miała msza uroczysta.

Godzina była już popołudniowa; proboszcz w towarzystwie dwojga swoich młodszych gości kroczył zwolna przez wieś. Hrabina, będąc znużoną, pozostała na plebanji, Michał natomiast wziął, a raczej musiał wziąć udział w przechadzce, gdyż hrabianka Herta, przyzwyczajona rozporządzać bardzo despotycznie swojem otoczeniem, zaprosiła go w sposób, nieznoszący odmowy.

Jakkolwiek mijała już połowa września, dzień był niezwykle upalny. Gorąco nawet wśród gór dotkliwie się czuć dawało, powietrze było ciężkie i duszne. Jasny blask słoneczny oświetlał wprawdzie jeszcze równinę, na której rozrzucone leżało Sankt-Michael, niebo było czyste, ale kłęby tumanów przesuwały się niespokojnie po ścianach gór, a wokoło raz przysłoniętych, to znów odkrytych szczytów zaczęły się gromadzić ciemne obłoki.

— Obawiam się, że będziemy mieli wieczorem burzę — rzekł ksiądz Walenty. — Nic dziwnego; dzień mieliśmy jakby w środku lata.

— Tak, dał nam się też we znaki podczas jazdy — powtórzyła Herta. — Czy sądzisz pan, że powinnibyśmy pomyśleć o powrocie?

— Nie — odparł Michał, mierząc z góry badawczem spojrzeniem. — Gdy obłoki zbierają się tam wokoło Orlego Muru, tak jak w tej chwili, wiszą po większej części długo na skałach, zanim wybuchną, a i wówczas zazwyczaj spadają na doliny, omijając nas. Burzę będziemy mieli w każdym razie... o, już zabłysnął tam ognisty miecz Ś-go Michała!

Wskazał na Orli Mur, gdzie zamigotało w istocie blade jeszcze i oddalone, ale zupełnie wyraźne światło.

— Miecz ognisty S-go Michała? — powtórzyła Herta.

— Tak jest, czy pani nie zna starego podania ludowego, krążącego wszędzie w górach?

— Nie, bawiłam zawsze krótki czas w tych stronach i nigdy prawie nie stykałam się z ludem.

— A więc podanie owo każe w błyskawicach dostrzegać wysuwający się z obłoków miecz gniewnego archanioła, burze zaś, zrządzające aż nazbyt często w dolinach spustoszenia, uważane są za wymierzaną przez niego karę.

— Ś-ty Michał lubi burze i płomienie — rzekła Herta z uśmiechem. — Byłam zawsze bardzo dumną z tego, że właśnie przywódzca armji niebieskiej, potężny anioł wojny i boju, jest opiekuńczym patronem naszego rodu. Wszak i pan nosisz jego imię, tak samo jak mój wuj, Steinrück.

Ksiądz Walenty rzucił szybkie, niespokojne spojrzenie na swego byłego wychowańca; twarz porucznika wszakże pozostała nieruchomą, i odpowiedział z zupełną swobodą:

— Tak jest... przypadkiem!

— Dzień Ś-go Michała jest już bliskim — rzekła hrabianka, zwracając się do proboszcza. — Miejsce odpustowe musi być wówczas licznie odwiedzane, nieprawdaż, księże proboszczu?

— Mieszkańcy sąsiednich wiosek przybywają wprawdzie, ale właściwe święto kościelne naszego miejsca odpustowego przypada w maju, w dniu ukazania się Ś-go Michała. Wówczas dąży tutaj cała ludność góralska z najwyższych szczytów i najodleglejszych dolin, tak że kościół i wieś nie może zazwyczaj pomieścić tłumów. Podanie niesie, że owego dnia archanioł zawsze jeszcze zstępuje niewidzialny ze szczytów Orlego Muru i jaśniejącym mieczem swoim ryje bruzdy w ziemi, podobnie jak się to stało widomie przed wiekami, gdy ustanowiono święto.

Przy ostatnich słowach księdza zatrzymali się obok krzyża, stojącego samotnie na równinie, tuż naprzeciwko Orlego Muru. Krzak dzikiej róży oplótł podnóże krzyża, a gęste zielone gałęzie ocieniały święty obraz i okalały go, niby żywą ramą, pozbawioną już teraz swej kwiecistej ozdoby. Pod wpływem ciepłych promieni jesiennego słońca otworzyło się jednak jeszcze kilka spóźnionych, bladych, bezwonnych pączków, co, dziś rozkwitłe, jutro delikatne swe płatki na pastwę burzy oddać muszą. Różowa ich barwa jaśniała śród ciemnej zieleni, jakby ostatnie pożegnanie konającego lata.

Młody wieśniak z kapeluszem w ręku zbliżył się nieśmiało do stojących i z zakłopotaniem prosił księdza proboszcza, aby zechciał zajść do matki jego, która, rozchorowawszy się znów bardzo, żądała koniecznie pociechy wielebnego dobrodzieja.

(C. d. n.)

„4 Najwyższy Trybunał“ przyjęto (ostatnie trzy bez debaty).

Przy rozdziale 5, tytuł 1 „Prezydjum Rady ministrów“ przedstawia p. Exner sytuację Wiednia, rozpoczynając cytatem opisu stolicy nakreślonego przez arc. Rudolfa. Temu uwielbianemu Wiedniowi grozić ma, zdaniem mówcy niechybny prawie upadek.

Idzie nam powiada p. Exner, o rzecz bardzo prozaiczną, bo nie o *Gemüthlichkeit* i dobrobyt wiedeńskiej ludności, jeno o to, aby środkowy punkt monarchji nie podupadł jako objekt podatkowy.

Życzymy niezawodnie także miastom prowincjonalnym, jak Pradze, Lublanie, Czerniowcom i t. d. najpomyślniejszego rozwoju, byle tylko nie działo się to z ujmą stolicy państwa. Leży zresztą nawet w tych miast interesie, wzrost rezydencji, gdyż podniesienie się jej wpływa z pewnością dodatnio na inne miasta państwa, czego dowodem np. Berlin. Ze stanu, w jaki popadł Wiedeń możnaby gorzki uczynić wyrzut gabinetowi, pomijam to jednak, przypominając tylko, komu należy, że my pragniemy, aby Wiedeń był jak słońce rozsiewające na ogół promienie światła i ciepła, a w razie niebezpieczeństwa utwierdzono należycie, niezłomną kotwicę nadziei. (Oklaski i gratulacje z lewicy).

Minister prezydent hr. Taaffe oświadcza, że preopinant co do kompetencji stanął widocznie na bardzo liberalnem stanowisku, mniema bowiem, iż wszystko należy do zakresu działania gabinetu.

Przed laty 19 miałem zaszczyt, mówi minister dalej, powiedzieć w tej Izbie, że jest właściwością ideałów to, iż ich nie można osiągnąć. Owóż p. mówca, musiał sobie zapewne słowa moje zapamiętać, gdyż do nich się zastosowuje. Ja zaś obstaję przy mojem i powiadam znowu, każdy człowiek, każda korporacja, rząd każdy, musi dążyć do pewnego ideału, ale ich nie osiągnie nikt w całkowitości nawet wielce szanowna opozycja (wesołość po prawicy).

Preopinat przytoczył jako przykład świetny rozwój Berlina. Ależ porównywać można tylko dwa przedmioty w równym stopniu rozwoju, a Berlin wzrósł tak ogromnie w przeciągu ostatnich lat 10 i to dzięki pewnym specjalnym wypadkom europejskim, dla tego mianowicie, że stolica królestwa stała się wówczas nagle stolicą wielkiego cesarstwa. (Bardzo słusznie! z prawicy).

Przytem Berlin był jeszcze małem miastem, gdy Wiedeń imponował już swą wielkością, wiadomo zaś, że małe dzieci rosną o wiele szybciej, niż ludzie dojrzali. (Bardzo dobrze, i oklaski, z prawicy). We Wiedniu próbowano swojego czasu sztucznie przyśpieszyć wzrost miasta — było to za rządów dzisiejszej opozycji. Jeśli dają się teraz uczuć pewne wadliwości w stosunkach stolicy, to mają one swe źródło przeważnie w owem ówczesnem nienaturalnem rozdmuchaniu miasta.

Rząd uważa z pewnością za jeden z swych najpiękniejszych obowiązków, wszystko co możliwe czynić celem popierania rozwoju stolicy (oklaski z prawicy).

Nie jestto frazes. Proszę wziąć na uwagę, jakie monumentalne przybyły tu w ostatnich latach budowy, jak wiele zrobiono na polu regulacji Wiednia. Rząd doznawał poparcia ze strony miasta i tak ręka w rękę pracowano dla dobra stolicy. Co się tyczy regulacji Dunaju, to przedstawię panom tę sprawę szczegółowo przy tytule „ministerjum spraw wewnętrznych“, tkwi mi bowiem w pamięci wezwanie prezydenta, aby mowy były zwięzłe, gdyż inaczej nawet część z owych 600 panów mówców, którzy się zgłosili, nie przyjdzie do słowa. (Brawo! z prawicy).

Podniesiono dalej zarzut, jakobyśmy zaniedbywali sprawy ekonomiczne. Co do Wiednia, nie można chyba rządowi zarzucać czegoś podobnego, nie traktutemy go wcale jak kopciuszka. Nie przeczę: wiele jeszcze zadań jest do spełnienia, ale rząd opiekował się Wiedniem z całą troskliwością i nadal w ten sam sposób postępować będzie.

Jeszcze jedno. Preopinant przytoczył cytat z dzieła pewnej osoby, której nie wymienię, wychodząc z zasady, iż niestosowną jest rzeczą wciągać taką osobę do dyskusji (Brawo, brawo! z prawicy). Ale skoro się to stało, niech mi będzie wolno przez aluzję wspomnieć także i o innej dostojnej osobie, której całe państwo, a w szczególności Wiedeń ma tyle do zawdzięczenia (Brawo, brawo!z prawicy).

Toczą się teraz przygotowania do pewnego jubileuszu i do przypomnienia wszystkiego, co ten, którego nie wymieniam, uczynił dla miasta Wiednia (Brawo, brawo! z prawicy).

Mówca kończy zapewnieniem, że nie powinno się żywić żadnych obaw co do przyszłości Wiednia, jeśli wszyscy wedle dewizy Najj. Pana poświęcą dobru stolicy swe zjednoczone siły.

Tonner zapewnia o swoich gorących sympatjach do miasta Wiednia, a uczucie to podzielają także wszyscy jego rodacy. Wiedeń jednak stracił od r. 1867 wiele, a to z powodu, iż ze stolicy monarchji zeszedł na stolicę Cislitawji.

Pickert krytykuje stanowisko ministrów Ziemiałkowskiego i Prażaka. Uznaje on odrębność stosunków galicyjskich, jednak nie widzi potrzeby osobnego ministra dla Galicji, nie rozumie jakie są jego obowiązki i żąda wyjaśnienia — tem bardziej, że Ziemiałkowski jest raczej ministrem-rodakiem tuż ministrem dla kraju (Galicji) — Rusini nie wiele bowiem z niego mają pożytku. Tak samo nie rozumie mówca jakie jest stanowisko ministra bez teki Prażaka i jakie jest jego zadanie. Zdaje się, że jest on jednym z artykułów wyprawy dla przyszłego państwa czeskiego, przeciw czemu Niemcy Czech, Morawji i Szląska uroczyście już z góry się zastrzegają... jest to bowiem nowy środek do zupełnej zagłady poczucia państwowego austrjackiego.

Exner broni się przeciw zdaniu hr. Taaffego, jakoby wciągnął do dyskusji koronę; mówił on jako o pisarzu o Następcy tronu, ale nie o koronie. Polemizuje dalej z Tonnerem i kończy mówiąc, że czas najwyższy, aby o położeniu Wiednia jako stolicy mówić w parlamencie, a nie jak dotąd bywało tylko w szynkach i trafikach.

Po zamknięciu na wniosek Tonnera dyskusji, przemówił jeszcze dr. Lueger. Tłómaczy on upadek Wiednia wieloma czynnikami, z których najważniejszym jest jednak dualizm i wynikła z tego konkurencja z Pesztem. Dalej idzie obowiązek zaopatrywania ubogich nietylko w mieście lecz i na przedmieściach, koszta utrzymania dróg krajowych, które prawie wszystkie zaczynają się w Wiedniu, olbrzymi podatek konsumcyjny, myto, rzeźnia bydła etc. z czego wszystkiego pobiera dochody państwo, chociaż na budowę izby i na budowę rzeźni miasto tyle wyłożyło pieniędzy. Rząd nie sprzyja gminie Wiednia, jak tego dowodzi sprawa tramwajowa, a wobec tego trudny jest rozwój miasta.

Po przemówieniu sprawozdawcy Hlavki przyjęto tytuł pierwszy „prezydjum Rady ministrów.“

Przy tyt. 2. „fundusz dyspozycyjny“ zabiera głos Neuwirth. Wspomina on o tem, że hr. Taaffe jest bardzo szczęśliwym improwizatorem, któremu niekiedy skutkiem tego zdarzają się rzeczy, nie trafiające mu się nigdy, jeżeli — jak n. p. ostatnią razą w Izbie panów — swoję mowę czyta. Zwracając się następnie do funduszu dyspozycyjnego, którego charakter jest tajemny, bo nigdy się z niego nie zdaje rachunków — twierdzi mówca, iż funduszu tego nie może on wotować rządowi, bo nie ma doń zaufania. Min. Dunajewski przeciągnął już cały gabinet z pierwotnego stanowiska „po nad stronnictwami“ w pośrodku parlamentu, ku jego stronie prawej i tym sposobem zmienił charakter rządu; lewica tedy nie może wotować mu sumy, która się powierza w dowód zaufania, że zostanie użytą jak należy.

Min. Taaffe tłumaczy, że przyznanie funduszu dyspozycyjnego może być co najwyżej dowodem zaufania osobistego do ministra, ale nie uważa on go wcale za wotum politycznego zaufania. Co do poruszonej przez poprzedniego mówcę kwestji stania po nad stronnictwami tłómaczy mówca, że rząd stoi istotnie po nad stronnictwami, bo chce być bezstronnym i sprawiedliwym. Dla tego może gabinet dziś jak przed siedmiu laty powtórzyć, że stoi „po nad stronnictwami“ i powie prawdę. Co innego jest opierać się o pewne stronnictwo w parlamencie, wszak na pewnych stronnictwach musi się opierać każdy rząd bezwarunkowo, bo inaczej nie mógłby się ostać ani chwili, nie mogłaby żadna ustawa przyjść do skutku. Dla tego i rząd obecny opiera się na większości Izby i chce się na niej także nadal opierać; gdyby bowiem kiedykolwiek można było powiedzieć, że rząd stoi po nad stronictwami, nie opiera się na żadnej większości parlamentarnej, to trzeba równocześnie dodać, iż konstytucja została zasystowana.

Weber użala się na postępowanie administracji szkolnej w Morawji, gdzie Czesi nie mają równouprawnienia z Niemcami. Jeżeli tak dalej pójdzie będą musieli Czesi morawscy zawołać do Czechów w królestwie: *Moriturri vos salutamus*. Być może, że pod innym ministrem będzie się powodziło inaczej; ten bowiem (Gautsch) jest grabarzem naszych szkół. U jego stóp wznoszą się mogiły Wiszawy, Freibergu i Kromieryża, na których osierocone dzieci muzy z Walachisch-Meseritsch wywodzą swe żale. (Wesołość).

Tymczasem kończy mówca, ja będę się modlił do Boga o nawrócenie grzeszników. (Oklaski i długotrwająca wesołość).

Poczem dyskusję odroczono do dnia następnego.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 3 maja).

Prezydent Smolka powtarza swą prośbę, aby Izba śpieszyła się z obradami szczegółowemi nad budżetem.

Przy tytule „fundusz dyspozycyjny“ zabiera głos Fuss. Mówi on, że ten fundusz jest pozycją w budżecie, którą można dać gabinetowi, jeżeli się ma doń zaufanie. Mniejszość go nie ma, ale i większość, jak się zdaje, także go nie ma — jak można wnosić z ciągłych skarg przy dyskusji budżetowej. Nikt nie ma odwagi wystąpić z całem przekonaniem w obronie rządu, a nawet — jak wiadomo — pewien poseł do sejmu morawskiego (Pawlica) uzyskał z tego powodu taki sam rozgłos, jak Schnaebele. Dla Schnaebelego okazało się zaproszenie niejakiego Gautscha bardzo niebezpiecznem, dla Pawlicy stało się zaproszenie, który on wystosował do ministra Gautscha jeszcze niebezpieczniejsze. (Wesołość). Należąc do stronnictwa, które jest głównym zastępem partji rządowej, odważył się p. Pawlica ofiarować panu ministrowi Gautschowi pewien opróżniony mandat poselski do Rady państwa. No i wiecie panowie co się stało? Oto za ten czyn, narodowy sąd honorowy został na niego złożony. Więc jeżeli ten rząd takie ma poparcie u tych Słowian, dla których nas gnębi, to cóż my możemy myśleć o gabinecie, stojącym ponad stronnictwami. To też ja i moi przyjaciele polityczni głosować będziemy przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Gregorec mówi, że w roku 1880 miał wielkie zaufanie do obecnego gabinetu, a chociaż gabinet to zaufanie zawiódł, to jednak będzie on głosował za funduszem dyspozycyjnym, bo uważa ministerjum teraźniejsze za czasowe, przejściowe, po którem nastąpi takie, które będzie powołane do nadania Austrji organizacji odpowiedniej jej krajom i ludom.

Mówca dowodzi dalej, że lewica nie może przyjść już nigdy do steru, że rozpada się coraz bardziej i prowadzi obecnie politykę rozpaczy.— Zwraca się mówca następnie przeciw Aussererowi i polemizuje z jego wywodami o Słowieńcach.

Wspominając o dualizmie, przyznaje Gregorec, że, jak jeden z posłów poprzednio powiedział, że dualizm jest negacją równouprawnienia, a więc istotnie zbrodnią, gwałtem dokonanym na jedności państwa. Dualizm stworzył dwa wielkie więzienia, w których Niemcy i Madjarzy są kerkermajstrami; mówca sądzi, że dni dualizmu są policzone i że nadejdzie czas jego zgonu — Trzeba na to tylko tego, aby Austrja nie dozwoliła po raz drugi na zgniecenie Francji, aby rozszerzyła sferę swojego działania aż do Saloniki i utworzyła południowo-słowiański obszar administracyjny, któryby był dość silny, aby Madjarów nieco poskromić.

Dalszą przyczyną złego jest autonomja krajów. Zamiast tego powinna być autonomja narodów; niech każdy naród będzie sam sędzią w swoich sprawach; niech jedni nie mięszają się w sprawy drugich, a wtedy będzie pokój. — Słowieńcy oczekują takich zmian i nie uspokoją się, dopóki nie otrzymają tego, co im się należy.

Dr. Edward Suess zaczyna od rozważania sytuacji gabinetu i dowodzi, że, jak przyznał minister skarbu, dziś ten gabinet nie stoi już po nad stronnictwami. Program gabinetu stoi nawet w sprzeczności z mową tronową z roku 1885, w której jest wzmianka o autonomji krajów i ludów, ale nie ma wzmianki o zadośćuczynieniu zachciankom „królestw.“

Mówca wspomina następnie o zmianach w gabinecie Taaffego. Gabinet ten złożony był z początku z ludzi, którzy byli przedstawicielami parlamentu jako jego członkowie, i z ludzi, którzy posłami nie byli, lecz urzędnikami — ci mieli przedstawiać austrjacką tradycję państwową. Tamci zasiadają dotąd w gabinecie, ci zaś poszli jak przyszli, a wystąpienie ich jest drogowskazem, który stoi na znak, że tu zmienił hr. Taaffe kierunek drugi swojego programu...

Hr. Taaffe nie stoi tedy już nad stronnictwami, do tego sam się przyznaje: ale co gorsza, stał on się powolnem narzędziem w ręku większości Izby, z szachisty-gracza zeszedł do roli figury szachowej, którą większość parlamentu posuwa według woli, wotuje mu fundusze potrzebne, ale nie z zaufania, lecz dla tego, że jej potrzebuje.

W Austrji brakuje węzła narodowego, który wraz z dynastycznym, spaja kraje i ludy państwa w jedną całość organiczną; dla tego trzeba tu szczególniej pielęgnować ducha jedności, trzeba uczyć Polaków, Czechów i innych Słowian, że są Austrjakami. Ale tu tego nie ma; rząd o pielęgnowanie tego ducha nie dba, a nawet zakazuje rozszerzania książek, które opisują wielki początek Austrji pod Rudolfem z Habsburga.

Jeżeli taka propaganda potrwa dalej, popadnie Austrja w okropny stan, w jakim się znajdowała w 16 stuleciu.... Dla tego należy zaniechać na teraz swych pragnień i żądań, a dbać o podtrzymanie państwa w świetności i sile, odpowiadającej w wysokiemu jego przeznaczeniu. Mówca będzie głosował przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Sprawozdawca generalny Mattusch zbija zapatrywania poprzedniego mówcy na jedność monarchji. Osiągnięcie jedności tym sposobem, aby Czesi, Polacy, Słowieńcy etc., wyrzekli się swej narodowości, jest niemożliwe; zresztą w szkołach polskich i czeskich pielęgnuje się ducha austrjackiego tak samo dobrze, jak w niemieckich.

Ideał Austrji z przed 150 laty, jaki ma lewica ciągle na oku — jest dziś anachronizmem; siły na przyszłość należy czerpać zarówno w historji Austrja, jak Polski i Czech.

Mówca broni rządu przeciw innym zarzutom Suessa i twierdzi, że żałować potrzeba, iż hr. Taaffe powoływał do gabinetu ludzi, którzy szli tam chętnie, później jednak, gdy się stali niemożebnymi, występowali głosząc *urbi et orbi*, że ich tendencje nie są zgodne z tendencjami reszty kolegów.

Poczem tytuł 2 uchwalono.

Przy tytule „koszta gazet urzędowych“ uskarża się Pickert na ciężką konkurencją, jaką mają do wytrzymania gazety prywatne z urzędowemi. Szczególnie niesprawiedliwym jest przymus, iż pewne inseraty muszą być umieszczane w dziennikach urzędowych, a jest to tem bezużyteczniejsze, że gazet urzędowych nawet nikt nigdy nie czyta. Szczególnie rażące są stosunki w Pradze. I tak n. p. *Prager Abendblatt* ani stempla nie płaci, ani porta — a rząd sam dla celów agitacyjnych dopuszcza się takich czynów niesłusznych i niemoralnych, byle osiągnąć swoje zamiary. W dodatku i ton pism urzędowych jest obecnie w najwyższym stopniu prostacki i „godny obecnego rządu.“

Radzca min. Freiberg wyjaśnia, że uwolnienie gazet urzędowych od stempla polega na patencie cesarskim z roku 1858 — a decyduje o niem ministerstwo spraw wewnętrznych wspólnie z ministerstwem skarbu. Na ogólnikowy zarzut, iż rząd obok urzędowych posiada wiele pism półurzędowych, nie może mówca nic odpowiedzieć, albowiem nie wymieniono nawet ani jednego tytułu pisma półurzędowego, a zresztą granica skąd się zaczyna półurzędowość trudna jest do oznaczenia.

Tytuł 3 przyjęto. Tyt. 4 „biuro korespondencyjne“ i 5 „trybunał administracyjny“ uchwalono bez dyskusji. Przy tytule 6 „udział w kosztach wspólnych“ przemawia Fürnkranz przeciw i wykazuje, że Cislitawja płaci do tej rubryki o 7 miljonów za wiele, które powinnyby płacić Węgry.

Vaszaty omawia gruntownie sprawę nowego karabinu repetjerowego systemu Mannlichera, który ma być wprowadzony w armji austrjackiej. W dłuższem przemówieniu wykazuje on, że ten karabin jest zły i że wydatek $2^1/_2$-miljonowy, wstawiony w budżet tegoroczny, pójdzie marnie na eksperyment bezużyteczny tak jak po roku 1886 wydano miljony na karabiny Waenzla, które okazały się bez wartości. Mówca dowodzi, że o wiele lepszym jest karabin systemu Kruka, którym uzbrojona jest armja rosyjska, rumuńska i czarnogórska, a na wyborze obecnego ministra wojny nie można polegać tem bardziej, że wybór karabina Waenzla był także jego dziełem.

Prezydent Izby przerywał kilkakrotnie mówcy, twierdząc, iż rzecz ta należy do delegacyj, a gdy Vaszaty przemawiał dalej na ten sam temat, odebrał wreszcie mu głos.

Po przemówieniu sprawozdawcy Mattuscha, który wykazał, że przyjęcie karabinu Mannlichera uchwalone zostało w delegacjach, zapytuje dr. Gregr prezydenta, który paragraf regulaminu Izby zakazuje mówić o pewnej pozycji budżetu i dodaje. że odebranie głosu Vasatemu nie jest zgodne z regulaminem.

Vaszaty odwołuje się na podstawie § 56 regulaminu do plenum Izby, aby mu pozwolono mówić dalej — Izba jednak do żądanie tego się nie przychyla. Na tem obrady przerwano.

Vergani interpeluje prezydenta ministrów w sprawie zakazu sprzedaży losów zagranicznych.

Koniec posiedzenia o godz. 3ej min. 15.

Prawda o Bośnji i o kongresie berlińskim.

Z Paryża otrzymujemy następujące nadzwyczaj ważne i zajmujące informacje:

Paryż 3. maja.

„Z dokumentów, zapisków i objaśnień udzielonych mi przez jednego z byłych członków dyplomacji europejskiej, który był zajęty i przy kongresie berlińskim, jestem w możności zestawić następujące autentyczne przedstawienie sprawy Bosnji i Hercogowiny, oraz przebiegu kongresu berlińskiego. — Hr. Andrassy objął ster spraw zagranicznych w Austrji z zamiarem doprowadzenia do zbliżenia do Niemiec. Sfery dworskie nie były temu przeciwne, lecz równocześnie nawiązały porozumienia z dworem rosyjskim. Kiedy hr. Andrassy urządził pierwszy zjazd cesarza Franciszka Józefa z cesarzem Wilhelmem w Berlinie, dowiedział się, co było dla niego niespodzianką, że przybędzie i cesarz rosyjski Aleksander II. Hr. Andrassy przyjął fakt dokonany w sposób taki, że otrzymał wstęgę orderu św. Andrzeja. Rokowania nawiązane z Petersburgiem prowadzone były dalej przez pośrednictwo wysokich osób, które w tym celu odbywały podróże. Książę Gorczaków rzecz formułował następnie: traktat paryski musi być doszczętnie usunięty; co do morza Czarnego to Austrja zawsze była przeciwną ścieśnianiu Rosji, lecz Rosja, która nigdy nic ze swego terytorjum tracić nie może, musi odzyskać część Bessarabji przyznaną Rumunji. Co do innych zmian na Bałkanie zastrzega się porozumienie z Austrją, która zawsze wspólnie z Rosją w obronie chrześcijan na Wschodzie występować będzie. Ze strony austrjackiej podnoszono dopiero ogólnie potrzebę kompensaty, wzmiankowano o Bosnji, zgadzając się na żądania Rosji, nie przyszło do stypulacyj, lecz została utorowaną droga do zjazdu w Reichstadt. Na zjeździe tym nie było wcale jeszcze mowy o wojnie, tylko o *moyens coercitis* względem Turcji, jednakże sformułowano powyższe punkta z dodaniem, że Bosnja i Hercogowina ma przypaść Austrji, jeżeli przyjdzie do zmian na Wschodzie, w ogóle jednak o zmianach tych rozstrzygać będzie kongres europejski, na którym Austrja i Rosja idące ręka w rękę, a poparte przez Niemcy wszystko co zechcą przeprowadzą.

Zaczęły się potem owe noty do Turcji, a hr. Andrassy, żeby dać Rosji dowód dobrej wiary, mianował ambasadorem w Konstantynopolu człowieka, który stał po za społeczeństwem, hr. Zichy — który był austrjackim komisarzem, dodanym wojsku rosyjskiemu w roku 1849 na Węgrzech! Następnie umowy reichstadzkie zostały w styczniu 1877 r. formalnie określone i przyjęte. Gdy potem w skutek not, wysełanych do Turcji, miało przyjść do wojny, przybył do Wiednia jen. Sumoroków z propozycją, żeby Austrja równocześnie z wkroczeniem Rosji do Bułgarji, zajęła Bośnją i Hercogowinę. Były silne wpływy za tem; ks. Bismark zapytany odpowiedział, że radzi korzystać ze sposobności i zabezpieczyć się. Lecz hr. Andrassy stanowczo się sprzeciwił, oświadczając, że Austrja wcale angażować się nie potrzebuje, on zaś ręczy, że Bośnją i Hercogowinę „na talerzu jej przyniesie“. Zapewnił tylko życzliwą neutralność. — Wojna doprowadziła do traktatu San Stefano. W Europie podniesiono okrzyk oburzenia, hr. Andrassy się zżymał: „na czem polegać, jeżeli panujący słowa sobie nie dotrzymują“. W traktacie tym był zastrzeżony osobny zarząd autonomiczny dla Bośnji i Hercogowiny, co było pewną furtką i mogło być różnie interpretowane, lecz znaczną część Bośnji przyłączono do Serbji, a część Hercogowiny do Czarnogóry. — Anglja wysłała wtedy okręta do Dardanelów i urządził lord Beaconsfield sławny humbug z powołaniem wojska indyjskiego. Zrobiło to jednak wrażenie. Poseł rosyjski w Londynie hr. Szuwałów, nawiązał rokowania, które doprowadziły do umowy: Rosja przystała na żądanie Anglji, żeby Bułgarja została rozdzieloną na Bułgarją i Rumelją, a Rosji zapewniono Besarabję. Batum i inne korzyści. Lord Beaconsfield zawarł tę umowę, gdyż wcale nie miał zamiaru rozpoczynać wojny, a nadto udało mu się zabezpieczyć Anglji korzyści. Przyrzekając Turcji obronę, uzyskał od niej umowę, odstępującą czasowo Cypr. Po zawarciu umowy z Anglją zażądał ks. Gorczaków kongresu; hr. Andrassy proponował Wiedeń, przyjęto Berlin. Wtedy na dwa dni przed kongresem zdarzyła się owa głośna niedyskrecja urzędnika angielskiego min. spraw zagran., że umowa angielsko-rosyjska w dziennikach ogłoszoną została.

Hr. Andrassy przybył do Berlina w rozpaczy: o Bosnji nie było wcale mowy; ks. Bismark powiedział mu: czemuście nie wkroczyli, mój przyjacielu, teraz już za późno. — Na szczęście pękła druga bomba: Turcja miarkując już na co się zanosi, ogłosiła umowę o Cypr. Fakt ten wywołał oburzenie Francji; Waddington, który szedł lojalnie z Anglją oświadczył, że wyjeżdża. Lord Beaconsfield ułagodził go jednak zawierając z nim sekretną umowę, która zapewniała Francji: „condominium w Egipcie, protektorat w Syrji i Tunis“. Wtedy ks. Bismark oświadczył hr. Andrassyemu, jako uczciwy makler: teraz znowu sposobność, zagroź, że ty z kolei zerwiesz kongres, jeżeli Austrja nie uzyska Bosnji i Hercogowiny. Hr. Andrassy skorzystał ze sposobności, lord Beaconsfield i lord Salisbury zgodzili się lecz tylko na to, że tak jak co do Cypru, tak i co do Bosnji i Hercogowiny może być tylko mowa o *occupation temporaire*. Ks. Gorczaków odnosząc znane wielkie korzyści, nie sprzeciwił się tej niebezpiecznej formule. — Tak więc hr. Andrassy zapowiedzi swojej nie dopełnił, zrobił zupełne fiasco. Zostawiono mu czas jeszcze do zawarcia zbyt głośnego, ale wielce wątpliwego przymierza z Niemcami, lecz zaraz potem musiał się podać do dymisji, bo inaczej byłby ją dostał.

Obecnie ks. Bismark wznowił te sprawy przez swój organ, żeby się opędzić napaściom antigermańskich panslawistów. Nie waha się ks. Bismark natrafiwszy na zaprzeczenia, wyjawiać rzeczy dla przyjaciół jego nie miłe, byle siebie w dobrem świetle wobec Rosji przedstawić. Z powyższego przedstawienia widzimy, że sporne strony wszystkie mają rację i nie mają racji, a przedewszystkiem, że gwałtowność ks. Bismarka nie zna hamulca. Mówi on zwykle prawdę, lubo nie całą — lecz są prawdy, których się nie mówi, jeżeli się jakiekolwiek względy szanuje.

Z izby sądowej.

(Bankructwo zakładu zastawniczego.)

Przed ławą przysięgłych rozpoczęła się dziś ostateczna rozprawa przeciw dyrektorom b. gal. banku zastawniczego i kredytowego, stowarzyszenia z nieograniczoną poręką.

Wskład Trybunału wchodzą pp. radzcy Hołyński jako przewodniczący, Füger, Majewski i Kriegseisen jako wotanci. Prokuratorję reprezentuje p. Sumper.

Na ławie oskarżonych: Józef Kruszewski lat 53 liczący, rodem z Królestwa, ojciec 5ga dzieci, właściciel majątku ziemskiego i urzędnik krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń — oraz p. Fortunat Głowacki ur. w Tarnowskiem, lat 61, ojciec jednego dziecka, prywatyzujący.

Kruszewskiego broni dr. Wł. Górecki, Głowackiego dr. Ostrożyński. Reprezentantem masy konkursowej jest dr. Pomianowski.

Akt oskarżenia w ogólnych zarysach podaje:

Grono obywateli, założywszy w r. 1877 zakład kredytowy pod wspomnianą firmą, wybrało dyrekcję z czterech, do której pp. Kazimierz Gamrat i Józef Kruszewski weszli jako dyrektorowie płatni. Oprócz pożyczek na zastawy i weksle miał zakład przyjmować także wkładki na książeczki oszczędnościowe. — Kapitał zakładowy miał powstać z udziałów po 100 zł., a dyrektorem mógł zostać każdy posiadający 20 udziałów.

Przy założeniu subskrybowano 42.500 zł., wpłacono istotnie tylko 23.259 zł. Gamrat i Kruszewski reprezentowali w tej subskrypcji kwotę 16.000 zł. Przeznaczono sobie gaże w stosunku następującym: Gamrat rocznie 3000 zł. i 20% z zysku czystego, Kruszewski 1.200 zł. jako dyrektor i 1.200 zł. jako kasjer. Walne Zgromadzenie członków zatwierdziło wstępne czynności dyrekcji i wybrało p. Orzechowskiego prezesem dyrekcji, mimo że ten na subskrybowany udział nie wpłacił ani centa. Bank rozpoczął czynności d. 15 czerwca 1877.

Jako instytucja wygadzająca ludziom biednym pożyczkami taniemi, przyniósłby bank ten społeczeństwu pewne korzyści, gdyby dyrektorowie Gamrat i Kruszewski nie uważali go jako przedsiębiorstwo dla osobistych celów i nie pokierowali go w ten sposób, że z czasem runąć musiał i zrujnować mienie tysiąca ludzi.

Już w pierwszym okresie t. j. do r. 1878, zaszły w zarządzie nieporządki. Gamrat nie wpłacił reszty subskrybowanej kwoty 4000 zł., a Kruszewski wybrał 3 500 zł., ulokowawszy ją na książeczki oszczędności, za które bank wypłacał 8—9%. — Wkładki na książeczki oszczędności doszły w tym czasie do 43.368 zł., zaś wpłacone rzeczywiście udziały wynosiły tylko 35.056 zł. Niedobór zamaskowano, a nadto wykazała dyrekcja fikcyjny czysty zysk w kwocie 1.608 zł., którą Walne Zgromadzenie, sforsowane przez dyrektorów, rozdzieliło na fundusz rezerwowy i na pokrycie kosztów założenia. W ten sposób pp. Gamrat fałszując bilanse, a p. Kruszewski manipulację z książeczkami oszczędności, rozpoczęli dalszy ciąg działalności, czyli drugi okres życia banku do r. 1880.

Już na Walnem Zgromadzeniu w maju 1879 wystąpiły liczne głosy za oszczędnością w kosztach administracyjnych i dyrekcji, o uzupełnienie subskrypcji, zniesienie t. zw. „rachunków bieżących dyrektorów“ i t. d. W ogóle już wtedy budziły się wątpliwości w uczciwość dyrektorów, gdy samowładnie wydano udziały pp. Machana (20.000 zł.), Marcina Kemplicza (10.000 zł.) i przeniesiono je na książeczki kasy oszczędności. Podobnie stało się z kilkoma mniejszymi udziałami. Dr. Zgórski, ówczesny członek Stowarzyszenia wykazał, że skutkiem tej manipulacji 29 procentów, czyli prawie 3 część udziałów jest straconą. Skutkiem tego przyszło do reformy statutów.

Nowy statut ustanowił radę zawiadowczą, nadając jej szerokie atrybucje pod względem kontroli. Równocześnie zredukowano pensje dyrektorów do łącznej kwoty 4.000 zł. i zaprowadzono inne reformy. Mimo to, wkrótce dyrekcja zaczęła manipulować, jak dawniej, wekslami w sposób nieprawidłowy. W grudniu 1880 znaleziono w portfelu weksle nieprotestowane, podpisane bądź przez osoby nieznane, bądź przez firmy na kredyt nie zasługujące. W dziale pożyczek skonstatowano ogółem straty na 10.000 zł., a nadto sprawdzono, że p. Gamratowi po za plecami rady zaw. wypłacono sumę 1 000 zł., oraz że na jego imię przeniesiono 25 udziałów Henryka Zalutyńskiego. Czynność rady nadzorczej w tym czasie (1880) ustała cichaczem — a członkowie jej zeszli się dopiero w r. 1883 na posiedzenie po raz ostatni.

Skutkiem wprowadzenia nowego statutu, zaufanie publiczności do zakładu w r. 1879 wzmogło się znacznie. Wkładki oszczędnościowe wzrosły, równie w dziale lombardowym wiodło się nadzwyczajnie. Mimo to gospodarka dyrekcji była coraz gorsza.

Akt oskarżenia podaje następnie krytyce bilanse z lat 1880 i dalszych aż do 1884 i wykazuje fałszywe ich zestawienia. Są to wyniki zawiłego procesu rachunkowego, którego rekapitulacja w łamach czasopisma znużyłaby najwytrwalszego czytelnika. Więc ograniczymy się do zanotowania, że kiedy po ucieczce głównego dyrektora p. Gamrata ze Lwowa i po krótkiem jeszcze życiu instytucji pod kierownictwem pp. Kruszewskiego i Głowackiego, księgi poddane zostały badaniu osobnej komisji, takowa znalazła następujące rezultaty kilkuletniej działalności banku.

W kasie znaleziono gotówki 1311 zł., bony dyrektorów i urzędników na 3148 zł., oraz papiery francuzkie, nie posiadające żadnej wartości na 20.000 franków. Sprawdzono dalej, że udziałów niewypłaconych było na sumę 4262 zł., że z pretensyj wekslowych przepadło co najmniej 25.000 zł., że długi p. Gamrata i jego rodziny wynoszą przeszło 13.000 zł. — wreszcie, że od roku 1877 do 1885, pobrali pensyj dyrektorowie 36.000 zł., a urzędnicy 63.000 zł.

Upadłość została zgłoszoną d. 13 stycznia 1886.

Na podstawie wyników śledztwa prokuratorja wniosła przeciw p. Kruszewskiemu oskarżenie o sześć faktów oszustwa i sprzeniewierzenia oraz fałszywą krydę, przeciw p. Głowackiemu o współudział w zbrodni przez zaniechanie doniesienia, zaś co do p. Szczęsnego Gamrata, który zbiegł ze Lwowa w kwietniu 1885 czyni prokuratorja osobne wnioski.

Do rozprawy zawezwano 25 świadków; jako znawcy rachunkowi powołani są pp. Winiarz i Terenkoczy.

Rozprawa ma potrwać przez dni 11. Dziś rano ułatwiono się z odczytaniem aktu oskarżenia, obejmującym 25 arkuszy *in folio*.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 maja

Arcybiskup Morawski wyjedzie w drugiej połowie maja na kanoniczną wizytację rz. kat. parafji na Bukowinie i udzielać będzie zarazem wiernym djecezjanom bukowińskim Sakramentu bierzmowania, mianowicie od 21 do 28 b. m. w Kocmaniu, Zastawnej i Sadogórze, a od 28 b. m. do 1go czerwca w Czerniowcach.

Stypendja. Wydział krajowy nadał stypendja z fundacji im. Stupnickich i Jankowskich następującym uczniom: Leonowi Świderskiemu, uczniowi II klasy gimnazjum w Brzeżanach, z tytułu pokrewieństwa z fundatorem ś. p. Marcelim Stupnickim, w rocznej kwocie 200 zł.; Mikołajowi Bilikowi, uczniowi II roku wydziału prawa i administracji w Uniwersytecie Franciszka Józefa I we Lwowie w rocznej kwocie 300 zł.: Adolfowi Fortunatowi Józefowi trz. im. Kuhnowi, uczniowi V roku wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, również w kwocie 300 zł.

Pani Emilja z Polikarpoffów Tchorznicka, nadała stypendjum z fundacji ś. p. Honoraty Tchorznickiej o rocznych 90 zł., p. Zofji Tchorznickiej, uczennicy 6-tej klasy szkoły pp. Benedyktynek ormiańskich.

Złote wesele. JEks. dr. Wiktor Kopff i Józefa z Grabowskich obchodzili onegdaj w Krakowie o godzinie 11. uroczystem nabożeństwem złote wesele w ścisłem kółku rodzinnem i przyjaciół. Po nabożeństwie jubilaci przyjmowali życzenia od swojej dziatwy licznej, wnuczków, rodziny i przyjaciół.

Antoni Piotrowski, artysta-malarz, którego szkice z wojny serbsko-bułgarskiej publiczność lwowska na wystawie w sali domu Narodnego oglądać mogła, otrzymał w tych dniach od ks. Aleksandra

bułgarskiego złotą jego cyfrę, bogato brylantami wysadzaną. Podarunek ten jest wyrazem uznania i zadowolnienia księcia za dobrze wykonane obrazy i za urządzenie wystawy ich w Darmstadzie.

Walka o zasady. Jak w zeszłym tygodniu sprawa teatru letniego, tak teraz sprawa cyrku roznamiętnia mieszkańców Lwowa. Jedni są za tem, aby magistrat zezwolił p. Sidolemu na zbudowanie cyrku, drudzy pragną wpłynąć na władzę miejską w tym kierunku, aby zezwolenia odmówiła. To drugie stronnictwo składa się z tych osób, które były za budową letniego teatru. Owóż oryginalną jest nadewszystko ich irytacja, kiedy usłyszą od zwolenników cyrku którykolwiek z tych argumentów, jakie im służyły za broń przed tygodniem. Do najbardziej zaś irytujących argumentów należą następujące: 1) „Wszystkie stolice europejskie posiadają cyrki, zatem powinien i Lwów mieć swój cyrk;“ 2) „Stan kupiecki i rękodzielniczy upada latem we Lwowie, bo Magistrat nic nie robi, aby pobyt w mieście uprzyjemnić i ludzi bogatych zatrzymać;“ 3) „Rzeczą jest patrjotyczną dążyć do tego, aby ludzi powstrzymywać od wyjeżdżania do wód; dajmy im cyrk (przed tygodniem mówili tamci: „teatr letni“) a zostaną i pieniądze nie wyjdą z kraju:“ 4) „Cyrk wpłynie na umoralnienie klas niższych, bo wieczorem robotnicy zamiast iść do szynku, gdzie się trują alkoholem, pójdą do cyrku, gdzie doznają wielce estetycznych wrażeń“ etc., etc. Owóż zwolennicy teatru nie mogą pohamować swej irytacji, gdy słyszą, jak własną ich bronią pokonywują ich teraz wielbiciele cyrku. I dziwić się tu po tem, że posłowie opozycyjni, zostawszy ministrami, zapatrują się inaczej na sprawy!

Nam się jednak zdaje, że Magistrat dobrze zrobiłby, gdyby dał koncesję na cyrk. Bo jako rozrywka, cyrk jest niezawodnie moralniejszą instytucją od współczesnego teatru. Przynosi zaś jeszcze i ten pożytek, że budzi zamiłowanie do jazdy konnej. Kiedy był przed paru laty, to od świtu do południa przez wszystkie godziny poranne była arena cyrkowa zajęta; takie mnóstwo młodzieży brało lekcje konnej jazdy. Wyrabia się także gust do gimnastyki, a każdy przyzna, że dla zniewieściałego i znerwowanego naszego pokolenia, jazda konna i gimnastyka mają wartość pożytecznego lekarstwa. Że zaś na tem straci przedsiębiorstwo teatralne — to prawda, ale trudno znowu myśleć tylko o interesie przedsiębiorców teatru. Niech starają się o dobre sztuki i dobre ich wykonanie, a będzie się i im powodziło.

Dnia wczorajszego mimo niepewnej pogody zebrały się tłumy publiczności, przeważnie młodzieży na Wysokim Zamku i gorąco rozpoczęto dalszą pracę sypania pamiątkowego kopca Unji.

Wśród śpiewów pieśni narodowych ochoczo pracowano do samego wieczora.

P. Florjański, sympatyczny śpiewak naszej sceny, był żegnany dnia wczorajszego przez kolegów i przyjaciół na umyślnie w tym celu urządzonym bankiecie. Odjeżdżającego artystę żegnano z żalem, gdyż luka przez jego odjazd w personalu operetkowym zaszła, nie łatwo i nie prędko da się zapełnić. Pan Florjański odjeżdża we wtorek, a w przejeździe zatrzyma się w Krakowie dla dania koncertu.

Nekrologja. Mikołaj Sebowicz, wygnaniec chełmski, gr. k. proboszcz w Medyce zmarł przed kilkoma dniami. — W Płocku zmarł Jan Wojcicki w 85 roku życia, były żołnierz wojsk polskich.

Rejentka - królowa hiszpańska, podczas przeglądu wojsk i owacji na jej cześć urządzonej, omal nie uległa wielkiemu niebezpieczeństwu. Wierzchowiec jej, spłoszony rzucanemi bukietami począł monarchinię unosić, lecz zręczna amazonka potrafiła konia uspokoić i bez żadnego wypadku rewię dokończono

Znowu o Schnaebelem. Pisma niemieckie donoszą, że matka Schnaebelego była Polką córką tkacza z Gostynina; a faktem jest, że siostra francuskiego komisarza i bohatera niedawnej chwili zamieszkuje obecnie w Warszawie z mężem, który jest kiprem w jednej z tamtejszych winiarni.

Wieczornica „Lutni“ odbędzie się w sali kasyna miejskiego dnia 19 maja r. b. tylko dla członków tegoż Towarzystwa.

Zmiana i obniżenie temperatury nietylko nam Lwowianom dały się we znaki, lecz o wiele jeszcze więcej w Warszawie. Dnia 7 bm. o wschodzie słońca nawiedził Warszawę i okolicę lekki przymrozek, a biała powłoka pokrywająca dachy i drzewa stajała dopiero pod wpływem promieni słonecznych. — Według biuletynów meteorologicznych w przyszłym tygodniu będziemy mieli suchą i piękną pogodę, która z końcem tygodnia zmieni się w dżdżystą z silnemi wiatrami i burzami.

Dalszy ciąg nadzwyczajnego walnego zebrania Koła literacko-artystycznego odbędzie się we środę o godzinie 7 wieczór.

Na porządku dziennym dalszy ciąg rozprawy nad wnioskami, postawionymi na ostatniem zebraniu, wybory wydziału Koła i wnioski wydziału do zmiany statutu.

Sprawa wypuszczenia na wolność adw. Jackowskiego rozstrzygła się wczoraj na zwykłem posiedzeniu izby radnej Sądu krajowego. Prokuratorja państwa miała podobno postawić wniosek, aby zażądać 15.000 złr. kaucji — jednakowoż ostatecznie został dr. Jackowski za złożeniem kaucji 6.000 złr. na wolność puszczony.

Złodziej czy maniak. Niejaki p. Karol Czernicki zawezwał w sobotę wieczór ślusarza, aby mu pomógł otworzyć drzwi żelazne, prowadzące do kantoru listów zastawnych Banku hipotecznego. Ślusarz sądząc, że ten pan ma prawo do tego, skoro jawnie to robi, udał się z nim do Banku hipotecznego i począł już witrychami drzwi otwierać, kiedy w tem nadszedł dyrektor Banku, p. Władysław Rieger. Zawezwano oczywiście policję i p. Czernickiego, u którego znaleziono w kieszeni rozmaite klucze wertheimowskie, oddano w ręce władzy. Do protokołu zeznał on, że jest inżynierem koleji czerniowieckiej. Jak w ostatniej chwili dowiadujemy się Czernicki został za maniaka przez lekarzy uznany i na obserwację do szpitala głównego odesłany.

Z Doliny piszą nam pod datą wczorajszą:

Miasto nasze powstaje powoli z gruzów. Wiele domów odbudowuje się, niektóre z nich kryte będą blachą. Długo to jednak potrwa, zanim będziemy mogli cieszyć się zupełnem powstaniem miasta z popiołów. Powodem tego ubóstwo ludności dotkniętej pożarem i nader szczupłe zasiłki, z jakiemi przyszła Dolinie w pomoc ofiarność publiczna.

Onegdaj mieliśmy znowu pożar. Spalił się mianowicie dom (stary) i stajenka, własność mieszczanina Piotrowskiego.

Widocznie grudniowa katastrofa nie nauczyła Dolinian ostrożności. Zarząd miejski wszystko czyni, co możliwe, celem usunięcia niebezpieczeństwa pożarowego; ale żeby jego środki były skuteczne, na to trzeba także współdziałania ze strony mieszkańców, współdziałania tem gorliwszego, że przecież chodzi tu o ich „własną skórę“.

Ostatniem z wydanych przez p. burmistrza zarządzeń jest zakaz rzucania płonących jeszcze ogarków tytoniowych pod karą 5 zł. — Zarządzeniu temu, które zresztą jest identyczne z zarządzeniami wydanemi w kilku innych miastach prowincjonalnych, jak np. w Rzeszowie, szczerze przyklaśnie każdy, kto wie, ile klęsk pożarnych spadło na Galicję dzięki takim głupstewkom, jak nieostrożne porzucenie niedopałka cygarowego.

Urodzaje na Podolu. Z Czortkowskiego nam donoszą, że widoki na urodzaj, jak dotychczas przynajmniej, znowu nie przedstawiają się świetnie.

„Rzepak, pisze nasz korespondent, stanowiący u podolskich ziemian bardzo ważną rubrykę, doznał już w marcu od suchych mrozów, znacznej szkody. Później poprawił się trochę, jednakowoż teraz znowu ucierpiał wiele skutkiem m u s z k i, która go gromadnie obsiadła.

„Oziminę poturbowały srodze w jesieni myszy; obecnie stała się p l i s z o w a t ą, przeciętnie w $1/4$ części, w niektórych zaś miejscach, jak np. w Szulhanówce, całkowicie. Panująca bez przerwy prawie od nastania wiosny, posucha, nie daje się jej należycie rozwinąć. Ta posucha jest prawdziwą klęską, i jeśli wkrótce nie ustąpi, to źle będzie z plonem.

„Sadzenie kartofel ma się już ku końcowi“.

Do tej notatki naszego korespondenta dodajemy wyraz nadziei, że niepomyślny stan produktów ziemnych, wynikający z długiej posuchy, zmieni się jeszcze na lepsze, dzięki słocie która dziś u nas nastała, a prawdopodobnie rozciąga się na całą Galicję i obfitego dżdżu dostarczy spragnionej podolskiej ziemi.

Pożar Bieżący miesiąc jest obfity w wypadki nieszczęśliwe a zwłaszcza w pożary. Niedawno donosiliśmy o kilku pożarach u nas, w ostatnich dniach o olbrzymich pożarach w Węgrzech a dziś znowu mamy do zakomunikowania wiadomość o nowej klęsce, jaka dotknęła sąsiednią Bukowinę. Wedle telegramu z Gurahamory, wzdłuż trasy nowej kolei Hatna-Kimpolung, a mianowicie od Parhoutz, w Woróńcu, Kapokodrului aż do Wamy wszystkie lasy stoją w płomieniach. Morze ognia szerzy się przy sprzyjającym mu wietrze gwałtownie i szybko, a w okolicy na milowych przestrzeniach zalegają kłęby dymu. Palą się też lasy berhomeckie obok Wyżnicy, a o rozmiarze ogromu klęski wskazuje nam ta okoliczność, iż dym sięga aż po za Storożyniec i Kocmań bilsko 7 mil od Berhometu. Straty wynoszą oczywiście, miljony.

Literatura i Sztuka.

* **Odczyty.** W dniach 19, 22 i 24 b. m., odbędą się w Krakowie odczyty rektora Stanisława hr. T a r n o w s k i e g o. Tarnowski będzie mówił: „O X. Kalince“.

* **P. Kazimierz Zaleski** napisał nową komedję pod tytułem „Rodzina Apfel“. Treść osnuta na stosunkach Niemców w Królestwie, jak we „Friebem“. Kulturtregerzy wszakże w nowym tym utworze mają być z lepszej przedstawieni strony, aniżeli w dotychczasowych. Główna intryga osnuta jest podobno na tle małżeństwa zubożałej szlachcianki polskiego pochodzenia, z potomkiem germanów, bogatym fabrykantem; gdy następnie traci on majątek, rodzina żony namawia ją, by męża opuściła, lecz szlachetna kobieta opiera się temu naciskowi, chociaż wbrew swej woli została za mąż wydana i pozostaje wiernie przy boku zubożałego męża.

* **Niezwykły koncert**, jaki się odbył 7 maja b. r. w pełnej sali narodnego domu, zasługuje, aby mu poświęcić szczegółową ocenę. Stanowi on epokę w dziedzinie muzyki wokalnej naszej stolicy, i niezbity dowód, że tylko szkoła w kraju prowadzona przez fachowych nauczycieli może nam sił dostarczyć do oper i estrady koncertowej, tudzież przynieść pożytek dla społeczeństwa. Dotąd trzymaliśmy się fatalnego sposobu subwencjonowania talentów i nietalentów, ażeby takowe albo wykształciwszy się za granicami, przepadły dla kraju, albo powracały rozgoryczone.

A co najsmutniejsza, że wiele bywa obdzielanych osób, co do których talentu i materjału głosowego nikt nie zasięgał opinji znawców. W każdym razie jest to grosz stracony i serdecznie pragniemy, aby sfery decydujące przyszły do przekonania, iż tylko szkoła w kraju może odpowiedzieć celowi, a w razie jej subwencjonowania mniej funduszów wymagać będzie jak roczne zasiłki na wyjazdy za granicę.

Przekonuje nas o tem następujący fakt.

Przed rokiem tutejsze z amatorów złożone towarzystwo spiewackie „Lutnia“ postanowiło założyć szkołę spiewu o skromnem zadaniu, bo w celu przysporzenia sobie sił koncertowych i zdołano nakłonić pp. Souvestre i Paschalis, znanych zaszczytnie artystów, do osiedlenia się we Lwowie a zarazem pozyskano iych na profesorów dla swej szkoły.

Towarzystwo „Lutnia“ rozporządzając aż nazbyt skromnemi funduszami i pobierając też skromne opłaty szkolne, nie mogło wiele czasu przeznaczyć dla jednego ucznia i musiało rozłożyć naukę spiewu na kilka lat.

Pozostała więc konieczność — dla osób liczących się z czasem i posiadających dostateczne środki — uczenia się prywatnie u wymienionych profesorów. W sobotnim koncercie aranżowanym dla „Lutni“ p. p. Souvestre — Paschalis zaprodukowali z pomiędzy takich najpilniejsze trzy uczennice: panny Pawlikow, Heller i Frenkel.

Praca wymienionych nauczycieli i to w tak krótkim czasie, wydała tak świetne rezultaty, o jakich tylko ci mogą mieć pojęcie, którzy byli na sobotnim koncercie.

Ocenialiśmy spiewane tercety, duety i sola.

We wszystkich numerach rozumnie ułożonego programu podziwialiśmy przedewszystkiem czystość intonacji i swobodę atakowania każdego tonu, niemniej doskonałe wyrównanie regestrów.

Tylko bardzo wprawne ucho zdołało rozróżnić, kiedy u ich uczennic ton z piersi, kiedy z medium, a kiedy z głowy pochodził. Każdy ton jest należycie oparty na oddechu i występuje jasno, to też i wymowa stała się jasną — bo w każdym zakątku sali wyrazy były słyszane.

Fachowa szkoła ta zrobiła, iż ton stał się wielkim i każda z uczenic władała głosem z elegancją i ze zrozumieniem kompozycji. Tyle co do ogólnych poglądów.

Przechodząc do szczegółów wymieniamy, że najbardziej przekonywającym dowodem co ta dobra szkoła zdziałała, są partje solowe, a przedewszystkiem występ panny Pawlików — spiewaczki (amatorki) cieszącej się już wielką sympatją publiczności.

Przez dyskrecję niepodnosimy wad, jakie poprzód dostrzegano, a które do zanikania głosu prowadziły; — natomiast z naciskiem podnosimy: że ledwie ślady tremola pozostały i pogodną stała się deklamacja. Ton stał się pełen wdzięku, ładnie zaokrąglony i do uczucia przemawiający.

Panna Frenkel, najmłodsza z uczennic, posiada piękny materjał głosowy, skalę rozległą, i znakomitą pamięć (bez nut śpiewała) i tu widoczną jest praca. W duecie Paciniego znakomicie prowadziła drugi głos. W romansie Ponchiellego t. j. tylko w partji solowej nie mogła się pozbyć tremy, przy dalszej jednak pracy stanie się bardzo cennym nabytkiem dla opery, do której się kształci.

Największą uwagę zwróciła na się panna Heller. Głos pełen metalu, świeżości i potęgi, którym włada śpiewaczka tak biegle, iż tylko kilka szczebli pozostaje, a ujrzemy przed sobą skończoną artystkę, ozdobę sceny. Tak w arji klasycznej Lottiego, jak w warjacjach Rodego złożyła śpiewaczka dowody sumiennej pracy i zrozumienia przedmiotu.

Za obszerną byłaby recenzja, gdybyśmy się oddali szczegółowemu rozbiorowi odśpiewanych kompozycji. Kto zna warjacje Rodego, napiętrzone skalami chromatycznemi, trylami, ugrupowaniem rozmaitych gam i kombinacjami interwałów — ten wie, że byle kto śpiewać ich nie może; — a jeśli powiemy, że z małym wyjątkiem trylów, reszta ku wielkiemu zadowolnieniu wypadła, powiedzieliśmy wszystko co na uznanie w wielkim stopniu zasługuje.

Na szczególną także wzmiankę zasługuje duet z op. Norma odśpiewany przez pp. Pawlików i Heller. Nie prędko da się zestawić tak dźwięcznych dwóch głosów i usłyszeć wykonania z taką precyzją.

W tercetach złożyły śpiewaczki dowód przejęcia się kompozycją, — każdy głos solowy zrobił ofiarę na piękną całość, żaden głos nie dominował, co w tercetach kobiecych rzadkością!!

W koncercie opisanym odegrała zaszczytnie znana i bardzo sympatyczna pianistka panna Blaim. Moszkowskiego walca, pan Frenkel deklamował monolog z francuskiego p. t. Mucha a chór męski Towarzystwa „Lutni“, jak zwykle znakomicie śpiewał serenadę Liebego i mazurek Studzińskiego (którego treść: Boże oczyść z gadów kraj), a na fora na pamięć po rusku „Nad Prutom.“

Jeśli dodamy jeszcze, że udział biorące panie w koncercie są ujmującej postaci i wystąpiły w pięknej jednobarwnej tualecie i że wszystkie numera programu złożyły się na piękną całość, tak że i oko i ucho było zachwycone, tedy stanowczo zaznaczamy, że w tym sezonie po koncercie Luki nic lepszego nie słyszeliśmy.

Nauczycielom pp. Souvestre-Paschalis należy się serdeczne uznanie nietylko za dowód złożonej pracy; nietylko za to, że się osiedlili w naszem mieście, ale i za to, że wybrali sobie pole do pracy także szkołę w Towarzystwie „Lutnia“, którato instytucja bez blagi pracuje dla chluby narodu i rozgłosu imienia polskiego. — Powiadają, że „Lutnia“ ma szczęście; i to prawda! Tylko co do subwencji rzecz w odwrotnym kierunku, bo takową otrzymują ci, co najmniej na nią zasługują.

Wracając do produkcji, zachęcamy do dalszych usiłowań, bo każda sumienna praca musi wydać błogie owoce.

Na koncercie sobotnim widzieliśmy rodzinę JEksc. Namiestnika, prezydenta miasta, prezydenta sądu apelacyjnego, reprezentanta Wydziału krajowego dra Hoszarda i wiele osób z wyższego towarzystwa. Żałujemy, że JEksc. Namiestnik i Marszałek, którzy pragnęli być na koncercie, zmuszeni byli wyjechać do Wiednia.

Wartoby, aby koncert, który taki entuzjazm wywołał, mógł być powtórzony, zwłaszcza że zszedł się z pierwszem przedstawieniem operetki „Kapelan“

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej z d. 27 kwietnia 1887.

Przewodniczący prezes Izby T. Baranowski.

Komisarz rządowy: delegat namiestnictwa hr. Borkowski.

Obecnych członków 19.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, szef biura dr. Weigel zdawał sprawę z czynności swoich przy reambulacji kolei lokalnej Biała-Kalwarja i wykazując długoletnie faworyzowanie Bielska ze szkodą Białej nadmienił, że z wielką trudnością udało się uzyskać dla Białej osobny dworzec, w miejsce projektowanego przystanku i że będzie dalszem staraniem Izby, aby przez zarządzenia taryfowe nie przełożono znów w sposób sztuczny, ruchu handlowego z Białej do Bielska.

Następnie zakomunikował Izbie, że ministerstwo wojny odmówiło żądaniu Izby, aby, jakto w Ołomuńcu miejsce miało, ze względu na przeistoczenie starej twierdzy na obóz oszańcowany przez wybudowanie daleko wysuniętych fortów zwolniono domy w mieście w pobliżu starych wałów się znajdujące od tak zw. rewersu demolicyjnego.

Wiceprezes Izby p. Mendelsburg zwrócił uwagę Izby na wadliwość tutejszych urządzeń pocztowych i wykazał, że Kraków jest pod tym względem jeszcze wielce upośledzonym, poczem sekretarz Izby dr. Leo wyjaśnił, że główną przyczynę uzasadnionych zażaleń szukać należy w zbyt powolnem urzędowaniu i niepraktycznych zarządzeniach dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie. Uchwalono tedy zbadać ponownie dlaczego przyznane już pomnożenie listonoszów, nie weszło jeszcze w życie, a w razie potrzeby wnieść zażalenia do ministerstwa handlu.

W dalszym toku obrad p. Reich podniósł konieczność racjonalniejszego urządzania szkolnictwa przemysłowego i wykazywał, że w wielu miejscowościach, gdzie szkoły takie i to nie tylko dla terminatorów lecz i dla dorosłych przemysłowców istniećby powinny, dotychczas albo nic, albo nie wiele pod tym względem zdziałano.

Po dłuższej dyskusji, w której wzięli udział pp. Gustaw Baruch, Strzygowski i Mendelsburg przekazano sprawę tę do dokładniejszego zbadania biuru Izby.

Następnie omawiał p. Reich stosunki handlu drzewnego i wywozu drzewa z Galicji do Wiednia, Tryestu i południowych Węgier wykazując, o ile wygórowane taryfy kolejowe rozwojowi tego handlu stoją na przeszkodzie. Uchwalono przedłożyć w tej mierze ministerstwu handlu osobny memorjał, stwierdzający szczegółowo szkodliwy wpływ polityki taryfowej naszych kolei.

Sekretarz dr. Leo przedłożył następnie kilka referatów w sprawach przemysłowych a w szczególności względem udzielania dyspenzy od dostarczenia dowodu uzdolnienia, które przyjęto bez dyskusji a w końcu uchwalono c. k. starostwu w Białej udzielić opinię, że przybijanie okuć żelaznych do okien przez stolarzy nie wkracza w zakres działania ślusarzy, ani też oszklenie okien w zakres działania szklarzy, albowiem stolarze wyrabiając okna są tem samem uprawnionymi do sporządzania tych robót, które do wykończenia ich wyrobów potrzebnemi się okazują.

W sprawie zawiązania stowarzyszenia kupców i handlarzy w Dembicy uchwalono, po wysłuchaniu obszernego referatu p. Lorda, który jako delegat Izby badał stosunki na miejscu, oświadczyć się za zaniechaniem przymusu do zawiązania tamże cechu handlujących, ponieważ, skoro interesanci wzbraniają się przystąpić dobrowolnie do takiego cechu i skoro handel prowadzą tylko osobiście, bez jakichkolwiek pomocników, stowarzyszenie przymusowe zorganizowane nie miałoby racji bytu i niewątpliwie istniałoby tylko na papierze.

Następnie odczytano pismo c. k. uprz. banku dla krajów koronnych (Laenderbank), w którem instytucja ta ogłasza taryfę swoję za inkasowanie wierzytelności we wszystkich celniejszych miejscowościach świata i stwierdzono praktyczne a zarazem tanie urządzenie tego działu interesów w rzeczonym banku.

W końcu uchwalono przedstawić sądowi obwodowewu w Tarnowie jako asesorów handlowych pp. Leopolda Chodackiego, Ottona Foerstera, Feliksa Lorda, Tadeusza Pawłowskiego, Joela Marguliesa i M. Aberdama.

= **Ankieta gorzelniana.** Z Wiednia piszą pod datą 5 maja: Równocześnie w Wiedniu i w Peszcie rozpoczęły dziś swoje narady dwie ankiety, zwołane przez oba ministerstwa dla zbadania kwestji gorzelnianej i wyszukania sposobu najdogodniejszego, któryby dał skarbowi dochodu jaknajwięcej.

Ankieta wiedeńska zajęła się przedewszystkiem rozbiorem pytania: „Jaki jest wydatek alkoholu na dobę w gorzelniach, opłacających podatek ryczałtowy, z jednego hektolitra opodatkowanych naczyń zaciernych?“ — Reprezentanci rolniczych gorzelń gospodarskich, przerabiających ziemniaki, podali ten wydatek na $8^3/_4$ stopnia, czasem na 9 do 10, a reprezentanci gorzelń fabrycznych twierdzili, że ten wydatek w gorzelniach rolniczych wynosi więcej niż 12 do 14 stopni; że zatem faktycznie opłacany podatek od stopnia alkoholu wynosi najwyżej 4 do 5 centów. Przy tej sposobności przypomniał komisarz rządowy Pokorny, że na zgromadzeniu gorzelników rolniczych w Pradze w lutym rb. przyjęto wydatek taki, że się równa 12 stopniom absolutnego alkoholu z hektolitra naczynia zaciernego. Wydatek gorzelń buraczanych podawali jedni na 8 do 10 stopni, inni na 16 do 19 stopni.

Co do drugiego pytania o wydatku w gorzelniach fabrycznych, podawano prawie jednomyślnie, że produkt wyrobiony ma 92 stopnie, ale przyznawano, że w niektórych gorzelniach przy sprzyjających okolicznościach może mieć 93 do 95 procent. W fabrykach, wyrabiających drożdże prasowane, wydatek przeciętnie nie przenosi 90 pct.

Koszta fabryczne na wyrobienie hektolitra absolutnego alkoholu (pytanie trzecie) podawano bardzo rozmaite.

W gorzelniach ziemniaczanych w Galicji obliczono te koszta na 25·4, w Czechach na 24 do 27 zł., a w gorzelniach fabrycznych na 27·38 zł., na Bukowinie na 28 zł.— Reprezentanci gorzelń fabrycznych obliczali te koszta dla gorzelń rolniczych nie wyżej jak 23 zł. Dla gorzelń buraczanych podawali jedni 25 do 30 zł., inni 22·66 zł., dla kukurudzianych 27 zł.

Jak z tego widać, zapatrywania na pierwszorzędne zasadnicze kwestje produkcji, mogące służyć za podstawę opodatkowania, różnią się bardzo znacznie, a walka między reprezentantami gorzelń rolniczych i fabrycznych staje się ostrą.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, aby pogodzić sprzeczne dążenia a zarazem zebrać dochodu jak najwięcej, rząd przychyli się do projektu o podatku konsumcyjnym, który zarówno tak w rolniczych, jak i w fabrycznych gorzelniach ma się oprzeć o ilość i jakość rzeczywistego produktu — oczywiście z przyznaniem pewnych ulg dla gorzelń rolniczych.

= **Ceny zboża w Czerniowcach.** — Dnia 4 maja za sto kilogramów notowano: Pszenica prima 8.—40—8.60, żyto prima 5.45—5.60, żyto średnie 5.25—5.35; jęczmień browarny 6.00—6.25, jęczmień na termin 4.80—5.00, owies prima 4.20—4.25, owies średni 4.00—4.10, konopne nasienie 5.80—6, kukurudza stara 4.15—4.25, kukurudza na miesiące maj-wrzesień prima 0.00—0.00, koper 18—20, spirytus 10.000 lpct. 21.00.

Wiedeń dnia 7 maja.

(Z) Obok kilku politycznych, był dzisiaj także cały szereg czysto ekonomicznych nowin, które to się zwalczając — to wspierając nawzajem — powodowały ciągłe wahanie się giełdy, to wznoszenie, to opadanie się kursów.

Zapewnienia pokojowe Giersa podane przez *Liberté*, jak niemniej doniesienia z Pesztu o zamiarze przedłożenia kolei Peszt - Pięciokościoły predysponowały spekulację bardzo korzystnie — ale repriza nie mogła się rozwinąć, bo wkrótce poczęło sobie podawać pogłoskę o zamierzonem podwyższeniu ceł zbożowych w Niemczech, a to dało impuls do ponownej reakcji. Berlin zdradzał wprawdzie ochotę opierania się tendencji zniżkowej, ale krążącej pogłosce o grożącem rzekomo przesileniu ministerjalnym w Paryżu i on uległ nareszcie.

Kursa paryskie nie potwierdzały w niczem wiadomości powyższych; Londyn mimo mnóstwa wersyj o zawikłaniach w Afganistanie trzymał się dobrze — zdawało się tedy, że niebo giełdowe się przetrze i zapanuje pogoda. Byłoby się może tak stało, ale na domiar złego pojawiła się na sam koniec jeszcze jedna ale najgroźniejsza wersja — o wybuchu powstania w Macedonji. Ta rozwiała wszelkie nadzieje poprawy i targ zakończył się po kursach wiele zostawiających do życzenia.

Notowano: kredyty 278·30—277·60, węgierskie 281·50, laenderbanki 230·50, bankver. 91·50—92, uniony 206·50—204·50, ludwiki 204, czerniow. 221·25, renta wspólna 80·95, srebrna 82·45, złota austr. 111·90. pap. 5% 96·80, złota węg. 100·20, papier. 5% 87·40, ruble 1.11.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie rzeszowskim 23 maja i 22 czerwca real. 154/52 w Rzeszowie, c. w. 15.306 złr.;

w sądzie lwowskim 25 maja, 22 czerwca i 1 sierpnia real. $498^3/_4$ we Lwowie, c. w. 26.120 zł. — 2 czerwca, 7 lipca i 11 sierpnia real. $406^2/_4$ we Lwowie, c. w. 8.680 zł. — 2 czerwca w jednym terminie real. $668^3/_4$, c. w. 4.810 zł. — 2 czerwca w jednym terminie real. $580^4/_4$ we Lwowie, c. w. 6.280 zł. — w jednym terminie 20 maja real. $730^2/_4$ we Lwowie, c. w. 153.000 zł.;

w sądzie tarnopolskim 22 czerwca, 20 lipca i 17 sierpnia real. pod l. 233 w Tarnopolu, c. w. 11.000 zł.;

w sądzie złoczowskim 13 czerwca, 18 lipca i 22 sierpnia dóbr Płowe, c. w 20.563 zł.;

w sędzie brzeżańskim 11 maja, 20 maja i 17 czerwca dóbr Płotycza i Budyłówka, c. w. 200.00 zł.

Konkursa:

na posadę starszego kontrolora przy Dyrekcji poczt we Lwowie, termin do 10 maja;

na posadę ekspedjenta w Iławczu, termin do 18 maja;

na posadę naczelnika tabuli krajowej i miejskiej w Czerniowcach, termin do 6 maja.

Poszukuje:

sąd samborski Leopolda hr. Starzeńskiego, kur. dr. Budzynowski;

sąd tarnowski spadkobierców ś. p. Teodora Broniewskiego, kur. dr. Mikuciński;

sąd w Nowym Sączu Ignacego Wadowskiego, kur. dr. Janaura;

sąd lwowski Hortenzję Neuburger, kur. dr. Lityński — Franciszka Knauera syna, kur. dr. Max — Józefa i Annę Haueröw dr. Paździera;

sąd tarnopolski Józefa Lipskiego, kur. dr. Binder.

sąd kołomyjski spadkobierców Klemensa Jaworskiego, kur. dr. Frendenberg.

Telegramy „Przeglądu.“

(Otrzymane wczoraj).

Budapeszt 8 maja. W Nagy-Karoly wybuchł ogromny pożar. Najpiękniejsza dzielnica miasta w perzynę obrócona została, a dwieście domów spłonęło.

Zamek hrabiego Karolyi tylko z największem natężeniem zdołano uratować. Wspaniałe boczne zabudowania zamku i oranżerje zupełnie zostały zniszczone.

Paryż 7 maja. Dziennik *XIX Siecle* zaprzecza, jakoby w stosunkach zewnętrznych Francji zaszły jakiekolwiek zmiany.

Londyn 7 maja. Izba niższa odrzuciła 317 głosami przeciw 233 w sprawie artykułu *Times'a* przeciw Dillonowi wniosek Gladstona, domagający się zamianowania komitetu złożonego z członków Izby gmin do zbadania aktu oskarżenia przeciw *Times'owi*, przyjęto natomiast wniosek, aby całą sprawę w ten sposób zakończyć, iż przeciw *Times'owi* skarga o oszczerstwo przed sądem zwykłym wytoczoną zostanie.

(Otrzymane dzisiaj).

Bukareszt 9 maja. Pogłoski o rzekomych niepokojach w Jassach redukują się do nic nieznaczącego zajścia, że podczas przejazdu dworu królewskiego przez ulice miasta odezwały się gwizdania, skutkiem czego policja przyaresztowała trzy indywidua.

Budapeszt 9 maja. Wczoraj przeszła nad miastem gwałtowna burza połączona z zerwaniem chmury i gradem wielkości laskowych orzechów, który trwał 5 minut.

Hawr 9 maja. Z okazji otwarcia wystawy wypowiedział prezydent gabinetu Goblet przy otwarciu i na bankiecie mowy, w których podniósł, że Francja życzy sobie tylko przyjaźnego porozumienia z innemi państwami i spokojnego rozwikłania spraw; że nie żywi ona żadnych agressywnych zamiarów; chce zachować zimną rozwagę i poświęca się ostatecznemu ugruntowaniu demokratycznej formy rządu. Francja nie odgraża się nikomu, atoli w razie niezasłużonej napaści potrafi stawić czoło nieprzyjacielowi. Dla tego też oddaje się Francja dzisiaj wyłącznie pracy około skonsolidowania się wewnętrznego.

Madryt 9 maja. Izba przyjęła 206 głosami przeciw 50 ustawę co do zaprowadzenia sądów przysięgłych.

Berlin 9 maja. Ambasador Szuwałow przybył tutaj.

Londyn 9 maja. *Morning Post* donosi, iż rząd angielski odmówił wziąć oficjalny udział w wystawie paryskiej.

Z zbożowych targów.

7. maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 30—8 95	8 20—8 75	8.——8 65	8 80—9.15
Żyto	5.30 5.75	5.10—5 60	5.——5 55	5 80—6.10
Jęczmień	4·——7.—	.——6 70	4——6 70	4 25—7 25
Owies	3·80—4.50	3·70—4.50	3 50—4 25	4 10—4 50
Groch	4 75 7.—	4 50 7 —	4 25 6.5	4 75 7 —
Wyka	3 80 4 50	3.85—4·40	3.50—4 50	4.——4 75
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	28.—44 —	27.—42 —	25.—·40	28.—40.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	48—60 —	—.—.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3 — 30 nominalnie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·75 do 24·25 Wiedeń 9. maja. Pszenica od 9·60 do 9·70. Żyto od 6·80 do ·—. Okowita 25·75— do 26.—.— Berlin 9. maja. Pszenica 177.50 do 185 —. Żyto 130 50 do — ·—. Okowita 40·— do 41·80. Peszt 9. maja Pszenica 9·10 do 9·20 Żyto 6·20 do —·—. Okowita 24 75 do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 7. maja. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80 95 Renta wspólna srebrna 82·25 Renta 4% złota 111.90. Renta 5% papierowa 96·80. Akcje banku austro-węgierskiego 874 zł. Akcje austrjackie kredytowe 278.50. Funty szterlingi 126·95. Napoleondory 10·50—. Marki niemieckie 62·27½.

Lwów. Z Izby handlowej, 7 maja 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 —	206 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ prem.	101 60	102 60
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	6·—
Dukat cesarski	5·92	6 04
Napoleondor	10·01	10·12
Półimperjał rosyjski	10·34	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.75	62.45

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

4)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

— —

W czarnych oczach St.-Mara przelotny zabłysnął ogień, na usta jednak żartobliwa wybiegła odpowiedź:

— Kto wie; możebym ci i dał taką, jeżeli w rzeczywistym jesteś kłopocie.

— Czy jestem w kłopocie! — zawołał Hawksley z rozpaczą. — Nie Auguście; ty chyba nie pojmujesz, że jestem w położeniu bez wyjścia, bobyś sobie na żarciki tego rodzaju nie pozwalał.

— Ależ to nie żart wcale — przerwał St.-Mar żywo. — Widziałeś ją grającą, spotkałeś nawet w towarzystwie.... chodzi tu o piękną Verę Cassilis.

— Hm! — świsnął dyrektor z przerażeniem. — Co, ten dzieciak? Rivingham nie chciałby z nią grać nawet.

— Gadanie! Już ja go ugłaskam. Szczerze mówiąc, to jedyna u nas kobieta godna występować obok niego. Zresztą rób jak chcesz; tylko nie mów później, że ci nie chciałem dopomódz w trudnej chwili.

— Najpierw jest związana umową.

— Już tylko na trzy wieczory. Mnie wszystko jedno — dodał krytyk niedbale. — Powtarzam jednak, że według mego przekonania ona jedna może zapełnić wytworzoną dziś lukę. Założę się o dziesięć przeciw jednemu, że nietylko podejmie się roli księżny Marji, ale że cały teatr nią oczaruje i poruszy.

— Co prawda — zauważył Hawksley filozoficznie — w dzisiejszem położeniu muszę ją przyjąć, choćby miała fiasco zrobić. Chodzi tylko o to, czy ty jej sam nie będziesz bardzo szarpał krytykami.

— Ja? Nie ma o to obawy. Wszak wiesz, że ja pierwszy odkryłem ten gienjusz i sam go przedstawiłem światu. Chodź ze mną do domu jej wuja, zastaniemy ją pewno. Zabierz tylko z soba kopję „Pochodni".

Hawksley wyszukał z pospiechem żądaną książeczkę, a znalazłszy się przed teatrem, skinął na dorożkę.

— Jaki adres, St.-Mar? — zapytał niecierpliwie.

— Manchester - Square — brzmiała spokojna odpowiedź.

Obietnica napiwku dodała takiej chyżości koniom dorożkarskim, że wkrótce zatrzymały się przed wskazanym domem. Na głośne stukanie Hawksleya ukazał się stary sługa, Irlandczyk widocznie, który nie zdążywszy naciągnąć liberji, powitał jednak St.-Mara wesołem „Dzień dobry paniczu!" i oświadczył, że pana nie ma w domu w tej chwili.

— Nic nie szkodzi, Michale. Czy zastaliśmy tylko miss Cassilis?

— Zaraz zobaczę, jeżeli...

— Nie trzeba! — wstrzymał go St.-Mar ze zwykłą sobie krwią zimną. — Wiesz, że nie potrzebuję meldowania, tem bardziej że panienka gra, jak słyszę. Chodź tędy, Hawksleyu. Wszak byłeś jej przedstawionym.

I nie czekając na odpowiedź, zastukał do drzwi salonu, otwierając je równocześnie.

Na widok wchodzących, podniosło się od fortepianu młodziutkie dziewczę, o wielkich, błyszczących oczach, a rzuciwszy dziwne jakieś wejrzenie St. Marowi, postąpiło naprzeciw dyrektora z uśmiechem i wyciągniętą na powitanie rączką.

— Pan mr. Hawskley tutaj? — wyrzekła uprzejmie. — Cóż to się stało? Chyba się pański teatr spalił lub ojciec Hamleta ukazał się panu naprawdę.

— Miss Cassilis, jestem w rozpaczy — odparł gość z powagą, która mimowoli komiczną się stawała.

— W takim razie, przepraszam pana stokrotnie za żart mój niestosowny — odparła bogatym kontraltem, którego dźwięk czysty i silny, sam w sobie już nieocenioy skarb stanowił. — Miałeś pan jednak minę taką zabawną, si drôle, iż nie przypuszczałem, że się naprawdę coś złego stało.

Mr. Hawskley opowiedział jej zawód, jaki go spotkał.

— Bardzo mi jej żal, biedaczki — zakończył — ale cóż mogę zrobić? Choroba ta, sama przez się umowę naszę rozwiązuje.

— Ma się rozumieć — wtrącił St. Mar, opierając się niedbale o poręcz krzesła Very i niby przypadkiem, dotykając ręką swą jej ramienia — ma się rozumieć, iż artystce, która zajmie jej miejsce, będziesz musiał takie same zupełnie przedstawić warunki. O robieniu oszczędności, mowy tu być nie może.

Dziewczę przechyliło się i oparło o poręcz, a delikatny rumieniec, zabarwił zwolna piękne, choć blade jej lica. Wielkie jej oczy, rzuciły równocześnie wpół nieufne, wpół lękliwe na obu panów wejrzenie.

— Wszystko to razem znaczy -- wyrzekła — iż przyjechaliście tutaj, aby namówić Verę Cassilis, do podjęcia w krótkim czasie roli bardzo trudnej i do ukazania się w niej nietylko przed najwybredniejszą publicznością londyńską, ale jeszcze przed takimi krytykami, jak mr. St. Mar naprzykład.

Tu, paluszki dziewczęcia dotknęły z lekka dłoni, opartej wciąż o jej ramię.

— To, że mogę nie podołać zadaniu — mówiła dalej — że występując w miejscu ulubionej i psutej przez wszystkich aktorki, muszę zrobić fiasco, mało was obchodzi.

Hawskley spojrzał z przestrachem na St. Mara.

— Droga miss Cassilis, żartujesz chyba? Czyż podobna, abyś nam chciała odmówić! O niepowodzeniu, nie może tu być mowy; niepospolity talent, jakim cię natura obdarzyła, powołuje panią właśnie do zajęcia jednego z wybitniejszych miejsc na scenie angielskiej.

— Do widzenia, Hawskleyu, możesz odejść spokojnie — przerwał St. Mar żywo. — Miss Cassilis, jest od dnia dzisiejszego pierwszą dramatyczną bohaterką twojej, jak na teraz znakomicie skompletowanej trupy. Idźże szybko, porób ogłoszenia i wpraw w ruch całą machinę blagi i humbugu.

Dyrektor, śmiejąc się, powstał zwolna.

— Nie; skoro jak starający się lub zakochany, sam błagałem o łaskę pani, niechże z ust jej własnych odbiorę odpowiedź. Droga miss Cassilis, czy mogę liczyć na panią?

— Zupełnie. W obec pańskiego życzenia i woli takiego, jak St. Mar tyrana, oprzeć się trudno. Pozostaw mi pan kopję i zechciej się zająć próbami, na które będę gotową. Spróbuję stawić czoło, nawet równie surowemu jak mr. St. Mar krytykowi — dodała, żegnając ucieszonego dyrektora.

— Surowemu? — powtórzył Augustyn St. Mar z cicha. — Sądzę, iż nie byłem nim nigdy względem Very Cassilis:

Zwróciła się doń nagle, z gwałtownym wybuchem.

— Ja chcę, abyś był surowym! Korzystasz pan z mego i z twego położenia, kierujesz każdym mym krokiem. Tyś mię wprowadził do teatru „Prince Albert", ty dziś przywiozłeś Hawskleya i zmusiłeś mię do zawarcia z nim układu. Czyż każdy krok w życiu mam panu zawdzięczać? — dodała dumnie, a głos jej i ruchy, zdradzały dziwną mięszaninę obawy i nieufności.

— Mnie i żadnej innej żywej duszy, jeżeli to będzie leżało w mej mocy — odparł z mocą. Dla czegoż wreszcie, nie miałabyś mnie zawdzięczać wszystkiego? Czy stałem ci się tak nienawistnym, Vero? — dodał, a w czarnych jego oczach, palił się dziwny płomień. — Czy się mnie lękasz może?

Tak, bała się tej dzikiej, namiętnej, niepanującej nad sobą natury, tego niespokojnego ducha, którego na drodze do raz obranego celu, nic zatrzymać nie było w stanie. Bała się tego niepohamowanego uczucia, które, najlżejszem dotąd niezdradzone słówkiem, opasywało ją jednak nierozerwalną siecią i zmuszało ciągle działać wbrew woli własnej, imponując jej stałością swą i siłą. Nie śmiała się oprzeć, nie śmiała odrzucić wpływu i opieki, z obawy, aby popchnięty do ostateczności, jawnie prześladować ją miłością swą nie zaczął. Gniew tego człowieka byłby strasznym, a Augustyn St. Mar, to w swoim rodzaju groźna potęga.

— A jednak — rzucił młody człowiek, pochylając się nad nią ruchem, w którym umiał zjednoczyć opiekuńczą poufałość, z rycerską grzecznością zakochanego, bez względu, iż Verze obie te oznaki widoczną sprawiały przykrość — A jednak choćbyś się mnie bała, choćbyś mnie nienawidziła nawet, to jeszcze przyjdzie dzień, w którym Vera Cassilis z radością ucieknie się pod opiekę Augustyna St. Mar!

Cofając się z dreszczem przed słowami, których ukryte znaczenie aż nazbyt dobrze zrozumiała, kobieta zawołała gwałtownie:

— Nigdy!

— Nigdy, to słowo bardzo silne — przerwał szyderczo — dla tego też, lepiej nie wymawiaj go pani.

Ciemna purpura oblała jej lica, drobna zaś rączka, groźnie podniosła się do góry. Po chwili jednak, opadła na męzką dłoń jego i Vera zapytała się szybko, z widocznem niepokojem:

— A gdybym pana prosiła naprawdę o opiekę lub pomoc, czy udzieliłbyś jej dobrowolnie, wspaniałomyślnie, żadnej w zamian nie żądając nagrody?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)